Wieczór promocyjny „Wyboru wierszy” Wandy Babińskiej w Konsulacie Generalnym RP w Montrealu

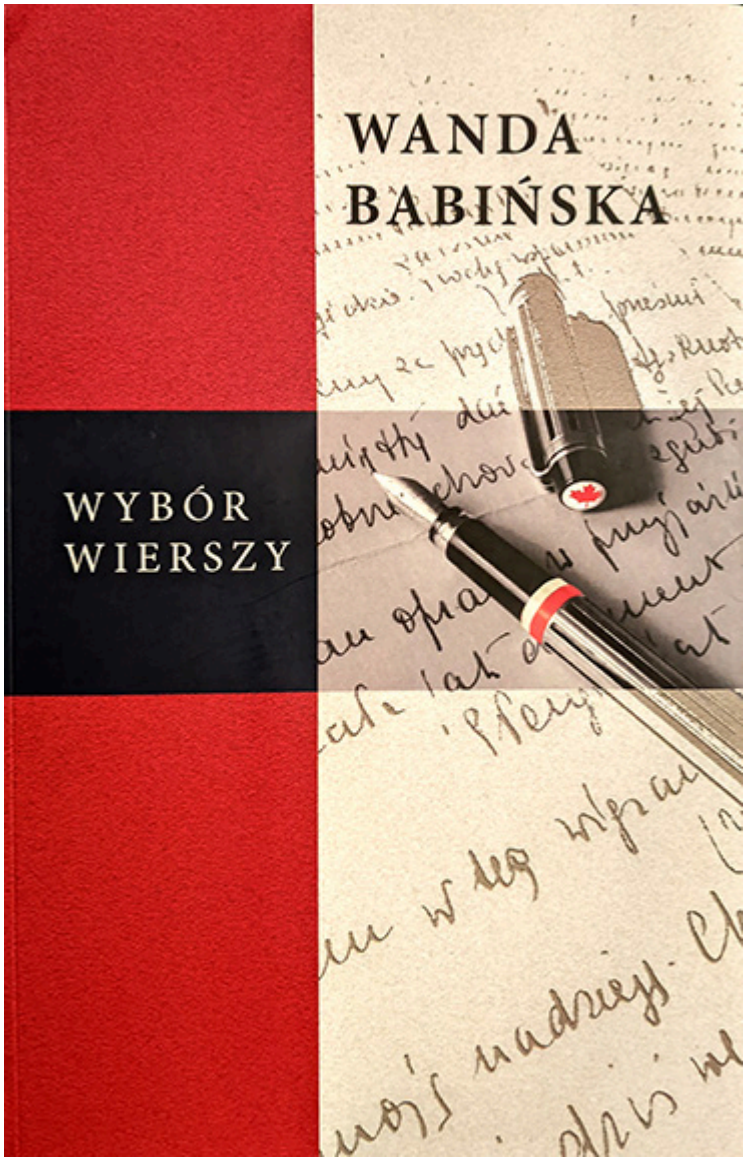


Spotkanie w Konsulacie RP w Montrealu, poświęcone Wandzie Babińskiej. Od lewej: Bożena Szara, konsul Dariusz Wiśniewski i Katarzyna Szrodt, fot. arch. Konsulatu RP w Montrealu

Katarzyna Szrodt *(Montreal)*

Wanda Babińska – poetka, dziennikarka, animatorka życia artystycznego Polonii kanadyjskiej w latach 1940-1963, po raz drugi była bohaterką spotkania w konsulacie RP w Montrealu. Okazją, by 19 maja otworzyć „post covidowy" sezon kulturalny wieczorem właśnie jej poświęconym, była promocja pierwszego wyboru wierszy Wandy Babińskiej. Katarzyna Szrodt -autorka publikacji, Dariusz Wiśniewski – konsul generalny RP i Bożena Szara – montrealska dziennikarka i radiowiec, podzielili się z publicznością swoją wiedzą o Wandzie Babińskiej, jak również refleksjami odnośnie jej poezji.

Wanda Babińska, urodzona w 1917 roku w Warszawie, była córką polskiego dyplomaty Wacława Babińskiego i Maryli z Wodzińskich Babińskiej. Należała do nowego pokolenia młodych kobiet, które dzięki talentom artystycznym i silnej osobowości, odeszły od modelu kobiety domowej, matki i żony żyjącej w cieniu męża. Taką kobietą nowoczesną była Stefania Grodzieńska – artystka kabaretowa, pisarka, satyryczka pisząca felietony do „Szpilek". Z tego pokolenia była Irena Krzywicka – „gorszycielka", pisarka, tłumaczka, publicystka i feministka, odważnie podnosząca kwestie kobiet i tematy tabu na łamach prasy, jak również realizująca w życiu model kobiety wyzwolonej z krępujących konwenansów społecznych. Gdyby Wanda Babińska pozostała w Polsce, niewątpliwie swoją twórczą i bezkompromisową osobowością dałaby się poznać w świecie artystycznym, tak jak Grodzieńska, Krzywicka czy odkryta niedawno poetka Zuzanna Ginczanka. Talenty artystyczne Wandy miałyby większą szansę rozwoju w inspirujących artystycznych kręgach międzywojennej Warszawy niż stało się to poza krajem. W Kanadzie musiała przede wszystkim zarabiać na życie, nie mogła utrzymać się jako artystka – poetka, dziennikarka, aktorka, a jednak walczyła o siebie dzielnie i w połowie lat 50. została felietonistką gazety kanadyjskiej.



Wanda Babińska, Wybór wierszy, wybór i opracowanie Katarzyna Szrodt, wyd. Bernardinum 2021

Poezja towarzyszyła Wandzie od dziecka, stając się powiernikiem przeżyć – emocji- miłości. Ten pamiętnik poetycki dzieli się na wiersze miłosne i patriotyczne, pisane w czasie wojny i drukowane w „Tygodniku Polskim” w Nowym Jorku i w „Dzienniku Polskim” w Londynie. Jan Lechoń, redaktor naczelny „Tygodnika Polskiego”, w liście do Wandy pasował ją na „polską Safonę”.

Tymi wszystkimi informacjami związanymi z życiem i twórczością Wandy Babińskiej podzieliła się Katarzyna Szrodt. Bożena Szara, animująca wieczór, przeczytała wybrane wiersze patriotyczne, zaś Dariusz Wiśniewski przypomniał historyczne okoliczności przybycia do Kanady rodziny Babińskich oraz zasługi ojca Wandy, Wacława Babińskiego, na niwie dyplomatycznej. Wiersze miłosne i wojenne czytała Aleksandra Przybyła.

Na zakończenie Katarzyna Szrodt przeczytała „Pożegnanie rymów" – wiersz, którym Wanda pożegnała się ze swoją poezją czując, że opuszcza ją wena twórcza towarzysząca jej od wczesnej młodości:

> Na zmiennym trakcie życia, w codziennym kieracie
>
> zajęć związanych z troską o życie tułacze –
>
> Zgubiłyście się rymy…

Obecni na promocji otrzymali „Wybór wierszy" Wandy Babińskiej w prezencie, a przy lampce wina można było podzielić się wrażeniami z autorką publikacji i z rodziną Babińskich. Był to bardzo udany wieczór i jak ujęła to trafnie Bożena Szara: „Atmosfera wieczoru była niezwykła i wydawało się, że Wanda była też obecna na spotkaniu".

Zobacz też:

> Wojna – Poezja – Dyplomacja. Nieznana poetka – Wanda Babińska.

Norwid – to wielki zbiorowy obowiązek. Część 2.



Prof. Kazimierz Braun, fot. arch. K. Brauna

Z prof. Kazimierzem Braunem – dramaturgiem, reżyserem, wykładowcą akademickim, znawcą Norwida – rozmawia Joanna Sokołowska-Gwizdka.

Joanna Sokołowska-Gwizdka *(Austin, Teksas)*:

Poezja Norwida jest trudna dla przeciętnego czytelnika. Może dlatego za życia nie był zrozumiany. Jego pamięć przywrócił dopiero, wspomniany już, Zenon Przesmycki – Miriam. Wiele tekstów, które się zachowały, było niekompletnych, wiele też trudnych do odczytania, pełnych skreśleń, poprawek, o czym świadczą rękopisy

przechowywane m.in. w Muzeum Literatury w Warszawie. Na jakie jeszcze problemy napotykali i napotykają współcześni norwidolodzy?

Kazimierz Braun *(Buffalo, Nowy Jork)*:

Na trudności natrafiają i norwidolodzy, i „zwykli" czytelnicy. Ale dzisiaj i jedni, i drudzy, mają drogę do Norwida otwartą szeroko, a to dzięki kolejnym wydaniom jego wszystkich – odnalezionych – pism. Słusznie przypomina Pani Przesmyckiego – „Miriama", który pierwszy podjął wielką pracę odszukania i wydania tego, co po Norwidzie pozostało. Zaczął on publikować swe znaleziska w wydawanym przez siebie czasopiśmie „Chimera" (1901-1908). Następnie zaś wydał wszystkie *Pisma do dziś odszukane* Norwida (w latach 1930. i 1940.). Kolejnej edycji *Pism wszystkich* Norwida dokonał Juliusz Wiktor Gomulicki (w latach 1971-1976), dodając do niej bezcenne kompendium: *Norwid. Przewodnik po życiu i twórczości* (1976). Trzeciego już wydania *Dzieł wszystkich* Norwida dokonuje Julian Maślanka (poczynając od 2013 r.) w wydawnictwie KUL-u. Liczni wielcy uczeni badali twórczość Norwida: Wacław Borowy, Juliusz Wiktor Gomulicki, Karol Górski, Mieczysław Inglot, Tomasz Miłkowski, Irena Sławińska, Zbigniew Sudolski, Sławomir Świątek, Wiesław Rzońca, Kazimierz Wyka i wielu innych, a sekundowali im uczeni francuscy, holenderscy, węgierscy i inni. Stopniowo Norwid ogromniał. Zajmował coraz ważniejsze miejsce nie tylko w

polskim życiu literackim, ale szerzej i głębiej w polskim życiu umysłowym, w kulturze, w polityce. Niedowartościowany wczoraj, okazuje się być z nami dziś.

Pozostają jednak ogromne trudności. Mają one charakter, z jednej strony, „techniczny", a z drugiej, interpretacyjny. Te pierwsze, wynikają z faktu, że – jak już przypominałem – wiele utworów Norwida dotarło do nas z brakami. Dotyczy to trzech wielkich dramatów *Za kulisami, Aktor, Kleopatra i Cezar.* Trzeba rekonstruować, adaptować. To wielka przeszkoda. Dodam przy tym, że pewne utwory w ogóle zaginęły, jak na przykład jeden z jego wczesnych dramatów *Patkul.* Są o nim tylko wzmianki. Tekstu nie odnaleziono. A trudności interpretacyjne wynikają z faktu, że Norwid pisał zawsze ogromnie „gęsto" i w każdym właściwie jego tekście obecne są, splecione liczne warstwy.



Cyprian Norwid, „Kleopatra i Cezar”, reż. Kazimierz Braun, Roman Kruczkowski (Kondor), Adela Zgrzybłowska (Kleopatra), Zbigniew Szczapiński (Rycerz), Andrzej Chmielarczyk (Eukast), Lublin 1968, fot. W. Parys, (w:) Kazimierz Braun, Mój teatr Norwida, Wyd. Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2014

Każdy poeta zawsze pisze niejako podwójnie: warstwa pierwsza – potoczne znaczenie, rozumienie i użycie słowa oraz warstwa druga – sens, wyraz, funkcja metaforyczna, symboliczna, uogólniająca słowa. Tak jest i u Norwida, ale materia warstwy pierwszej – doboru słów, pojęć i obrazów – jest najczęściej niecodzienna, zaskakująca, wymagająca wysiłku w rozkodowaniu, a warstwa druga otwiera zawrotne nieraz

perspektywy, rozległe, kosmiczne wręcz horyzonty, trans-historyczne, trans-kulturowe uogólnienia. Trzeba więc Norwida czytać uważnie, z gotowością na zaskoczenia, z pokorą.

Norwid był również utalentowanym artystą. Uczył się rysunku i malarstwa w Polsce, za granicę wyjechał, aby uczyć się rzeźby, studiował m.in. w Akademii Sztuk Pięknych we Florencji. Posługiwał się różnymi technikami – piórkiem, ołówkiem, kredką, akwarelą. Malował też obrazy olejne i portrety. Swoje listy często ilustrował bardzo starannie wykonanymi rysunkami. Jego najbardziej prestiżowym malarskim zleceniem plastycznym był udział w opracowaniu albumu na Wystawę Światową w Nowym Jorku. Jednak jego twórczość plastyczna jest mniej znana, niż poetycka. Jak pan myśli, dlaczego?

Najpierw trzeba wyjaśnić, że studia rzeźby to był raczej pretekst podany przez Norwida rosyjskim władzom zaborczym, aby uzyskać zezwolenie na wyjazd za granicę. Prawdziwe cele jego wyjazdu z kraju były głębsze: jako młody poeta marzył, aby zbliżyć się do przebywających już od lat na emigracji największych polskich poetów, Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego oraz oscylującego między krajem a zachodnią Europą, Zygmunta Krasińskiego. Pragnął uczyć się europejskiej sztuki u jej źródeł, zwłaszcza we Włoszech. Chciał też znaleźć się w centrum współczesnych przeobrażeń politycznych,

cywilizacyjnych i artystycznych, więc w Paryżu. Chciał się wydostać z kraju zniewolonego – na wolność. Wyjechał z Polski 13 czerwca 1842 r. i nigdy już do kraju nie wrócił.

Uprzednio, w Warszawie, uczęszczał na lekcje malarstwa i rysunku dawane przez Aleksandra Kokulara. Dodatkowo, uczył się rysunku u Jana Klemensa Minasowicza. Nauczył się w tym czasie wiele: rysunku z natury i z modela, kopiowania istniejących obrazów, technik malarskich. W rezultacie stał się biegłym portrecistą i rysownikiem, a także malarzem, rzeźbiarzem i karykaturzystą. W szkole Kokulara Norwid studiował także historię sztuki i zyskał w tym przedmiocie znaczną wiedzę, pogłębianą następnie zwiedzaniem wystaw i muzeów w wielu miastach europejskich. Za granicą systematycznych studiów w dziedzinie sztuk pięknych nie podjął. Był – najprawdopodobniej, przez krótki czas – „wolnym słuchaczem" Akademii Sztuk Pięknych w Monachium, a potem Akademii Florenckiej. Przez wszystkie następne lata życia skromne dochody z prac rytowniczych i rzeźbiarskich podreperowywały jego stale dziurawy budżet.

Wszystko co pisał – pisał nie tylko jako poeta, ale i artysta sztuk pięknych. Przekładało się to na silny żywioł wizualny, stale obecny w jego utworach literackich. Było to wyraźne zwłaszcza w dramacie. To, co postaci mówią – to również widać, to, co się dzieje – staje się materią obrazów scenicznych.

Norwid nie był jednak wielkim malarzem, czy rzeźbiarzem. Nie ma wśród jego prac plastycznych jakichś szerokich panoram, czy krajobrazów; niewiele jest scen zbiorowych. Nie stworzył również wielkich rzeźb w marmurze czy drewnie. Jego dzieła plastyczne zdają się mieć największą wartość artystyczną i ekspresję, gdy przedstawiają pojedyncze osoby, lub niewielkie grupy, twarze, czy przedmioty. Świetne są jego autoportrety. Przykuwają uwagę karykatury. W sumie, jego twórczość plastyczna nie dorasta do poziomu jego dzieł literackich.

Jednym z bardziej znanych wierszy Norwida jest „Fortepian Szopena". Wiemy, że Norwid poznał Fryderyka Chopina w Paryżu. Jak wyglądała ta znajomość?

Myślę, że to była nie tylko znajomość, ale i przyjaźń. Łączyły ich wspomnienia z Warszawy, miłość do Ojczyzny. Norwid wielokrotnie odwiedzał Chopina. Ostatnią taką wizytę opowiedział przepięknie w *Czarnych kwiatach*. Rozmawiali, rozumieli się, żartowali. Chopin zapewne po prostu lubił młodszego o jedenaście lat poetę, a Norwid podziwiał i szanował genialnego kompozytora i pianistę, głęboko przeżywał jego muzykę. Ich spotkanie, zrelacjonowane w *Czarnych kwiatach* musiało się odbyć gdzieś w lecie 1849 r. Wkrótce po nim Norwid mógł już tylko napisać przyjacielowi *Nekrolog*. Jest to bodaj najcelniejszy literacki portret Chopina:

> Rodem warszawianin, sercem Polak, a talentem świata obywatel, Fryderyk Chopin zeszedł z tego świata. (…) Umiał on najtrudniejsze zadanie sztuki rozwiązywać z tajemniczą biegłością – umiał bowiem zbierać kwiaty polne, rosy z nich ani puchu nie otrząsając najlżejszego. I umiał je w gwiazdy, w meteory, że nie powiem: w komety, całej świecące Europie, ideału sztuką przepromieniać.

Nie mam kompetencji muzykologa, więc mogę tylko powiedzieć, że *Fortepian Chopina* – dla mnie, najpiękniejszy w ogóle wiersz napisany kiedykolwiek po polsku – jest głębokim świadectwem przeżywania muzyki Chopina przez Norwida. Słyszę w tym wierszu i zaśpiewy mazurków, i posuwisty rytm poloneza, i gniewną etiudę.

Zainteresowanych można odesłać do specjalistki – na niedawnej Konferencji Norwidowskiej w Londynie, znakomity referat pt. *Norwidowskie wariacje muzyczne* wygłosiła pani profesor Ewa Lewandowska-Tarasiuk. W pewnym momencie w czasie wykładu, aby zademonstrować jakiś problem podeszła do fortepianu i z wielką biegłością zagrała utwór muzyczny, który korespondował z Norwidowym wierszem. Było to tak przekonujące, że wszystko, to, co mówiła, nabrało jakby dodatkowej wiarygodności.

Proszę powiedzieć co Pan dla siebie znajduje w

norwidowskiej twórczości?

W *Fortepianie Chopina* pisał Norwid o tym, co słyszał w muzyce mistrza: „I była w tym Polska, od zenitu / Wszechdoskonałości dziejów / Wzięta, tęczą zachwytu… ”. Znajduję w Norwidzie, po pierwsze, właśnie Polskę. Znajduję w nim głęboką wiarę, która zarówno wiedzie modlitwę, jak i prowadzi pióro. Znajduję w jego pisaniu – ogromny trud pisania. A zatem i wzorzec, i wskazówkę, że taki trud trzeba zawsze, nieustannie, świadomie, uparcie podejmować, gdy się pisze, gdy się pragnie coś osiągnąć. Dotyczy to każdego rodzaju sztuki; dotyczy każdej dziedziny życia. Znajduję w Norwidzie piękno, światło i prawdę. Jakże są potrzebne i pożądane w czasach, gdy dookoła tyle ciemności, brudu, zakłamania.

Na czym polega uniwersalność norwidowskiego przekazu?

Norwid świadomie dążył do uniwersalizacji, do transcendencji. Osiągał to, po pierwsze, w oparciu o swoją wiarę katolicką, a więc powszechną, a po drugie, poprzez takie kształtowanie materiału literackiego, aby odnosił czytelnika do najszerszych uogólnień.

Znał *Pismo Święte*, często do niego się odwoływał . Pisał wiersze religijne. Często wplatał refleksję religijną w wiersze, w dramaty: „Psalmy, psalmy / Modłami – / Siebie oto rozpalmy, /

Siebie, sami.” – Tak w wierszu *Jeszcze słowo*. Napisał trzy „misteria” – *Krakus, Wanda, Zwolon* – w których ofiarę bohatera baśniowego w dwóch pierwszych i współczesnego, w *Zwolonie,* porównywał do ofiary Chrystusa.



Cyprian Norwid, „Pierścień wielkiej damy”, reż. Kazimierz Braun, od lewej: Mariusz Dmochowski (Szeliga), Hanna Stankówna (Hrabina), Henryk Boukołowski (Mak-Yks), , Warszawa 1962, fot. F. Myszkowski, (w:) Kazimierz Braun, Mój teatr Norwida, Wyd. Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2014

Sytuował akcje swoich dramatów i opowiadań „w Europie". Swoich bohaterów, owszem, zakotwiczał w czasach i miejscach, ale zarazem czynił ich uniwersalnymi typami. Wyrazistym przykładem tej metody twórczej jest Mak-Yks w *Pierścieniu Wielkiej-Damy*. Nie polskie, nieco może irlandzkie lub szkockie nazwisko Mak-Yksa (imieniem autor go nie obdarza) nie jest objaśnione, choć pyta o to wprost Szeliga w dialogu z głównym bohaterem. Rzeczywiście, owo „Mak" (pisane „Mac" w języku angielskim) sytuuje to miano gdzieś na północy lub zachodzie wysp brytyjskich. Ale Mak-Yks odpowiada Szelidze wymijająco:

> – W kraju każdym są różne nazwiska, / Zwłaszcza dawne – z zatartych kart dziejów, / Zaś pochodzę ja, zaprawdę, z owych / […] Składowych ciał – nie wytrzymujących / Parcia chemicznego Europy…

Miano Mak-Yks, użyte zamiast jakiegoś rozpoznawalnego imienia i nazwiska, wykreowuje tę postać na współczesnego „każdego" i przydaje mu cech uniwersalnych: to ma być właśnie współczesny „Każdy" (Everyman), postać wzięta ze średniowiecznego moralitetu, a zarazem, „każdy" inteligentny, wrażliwy, a przy tym biedny i prześladowany artysta. To również „każdy" człowiek niezrozumiany i niedoceniony, cichy i nie narzucający się otoczeniu, obdarzony przy tym bogatym życiem duchowym. Rozumienie miana „Mak-Yks" jako „każdego"

potwierdza trafna – moim zdaniem – intuicja George'a Gömöriego, który pisząc o *Pierścieniu* po angielsku nazywa tę postać „Mac X". Swoista uniwersalność miana „Mak-Yks" zbliża go do „Omegitta" w *Za kulisami* – to kolejny przykład imienia „uniwersalizującego" bohatera, który, co ważniejsze, w swoich działaniach i wypowiedziach sięga do spraw i problemów o bardzo szerokiej skali.

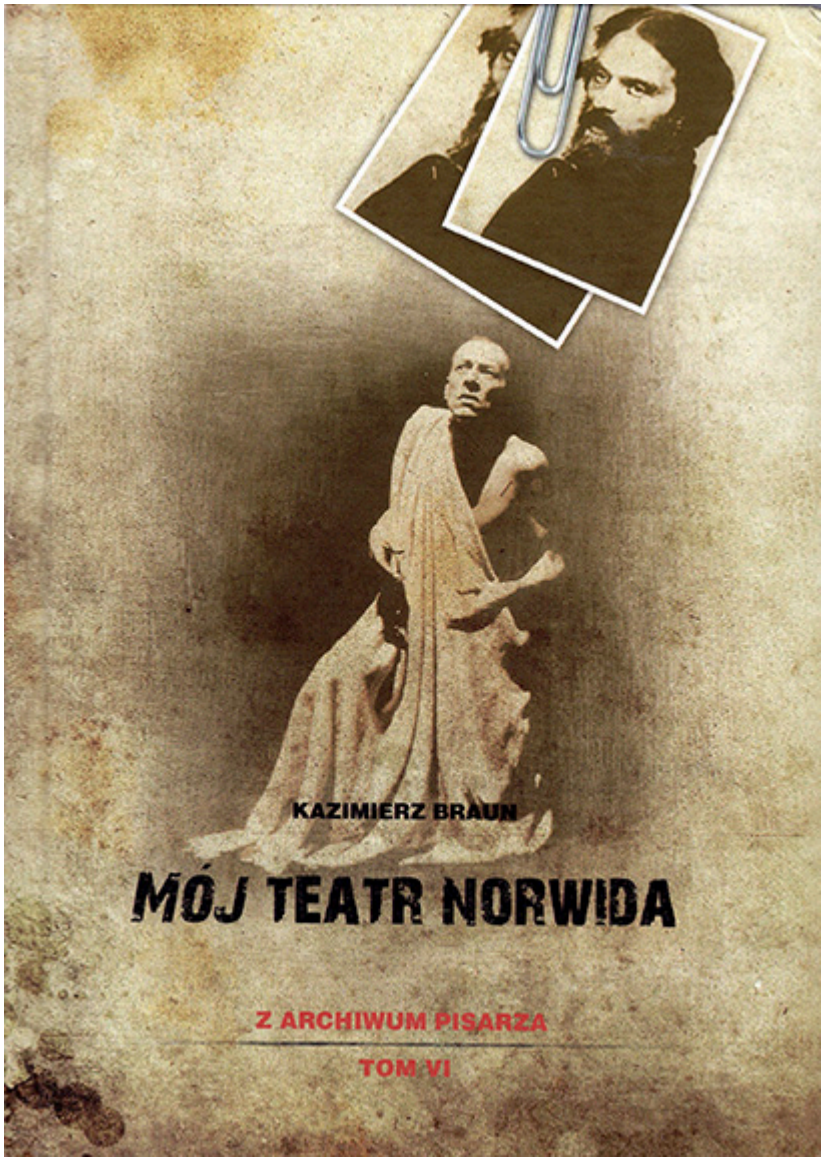
Czy można sparafrazować norwidowskie wołanie i powiedzieć – czytanie Norwida, to „wielki zbiorowy obowiązek"?

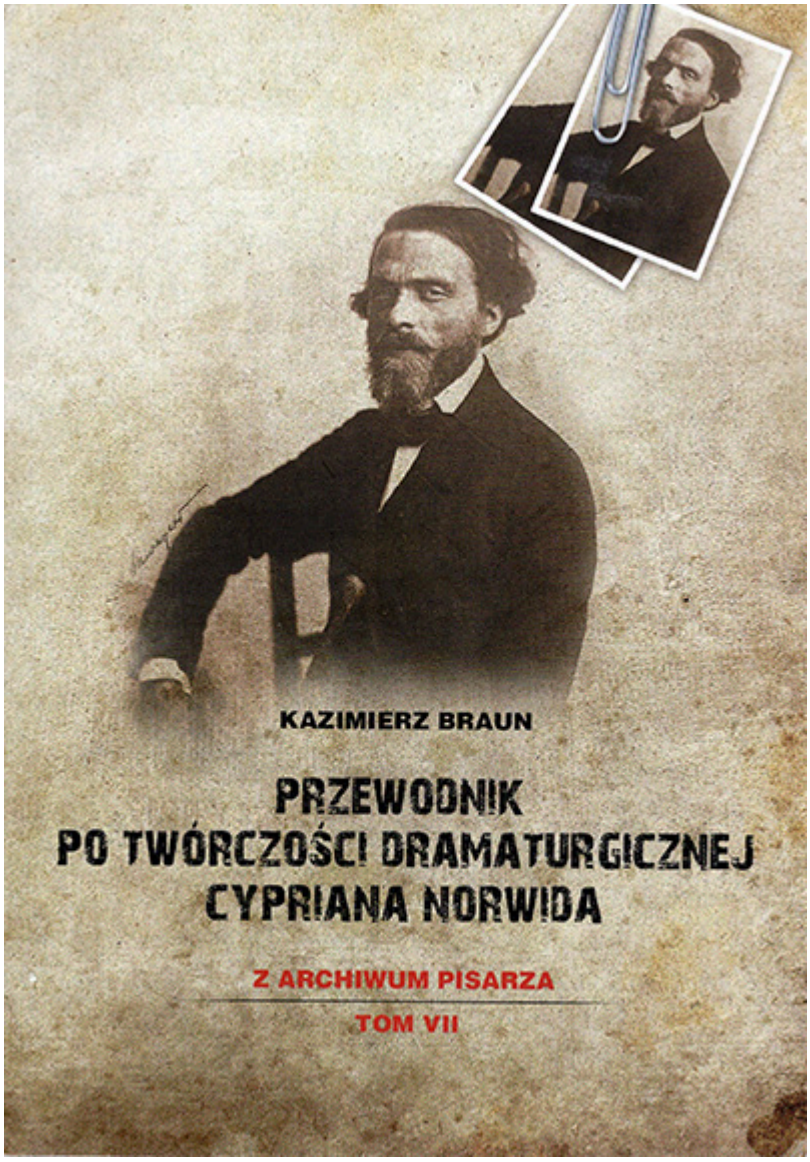
O, tak. To jest nasz „wielki, zbiorowy obowiązek." To dobry obowiązek. Wypełnianie go prowadzi do dobra: polskiej literatury, polskiej kultury, polskiego życia społecznego i politycznego. Czytając Norwida, medytując nad jego pismami, stajemy się bogatsi.

Czy w dobie kryzysu wartości poezja Norwida może być drogowskazem dla współczesnego człowieka?

Bardzo słusznie diagnozuje Pani obecny czas jako czas kryzysu wartości. To przecież czasy dekonstrukcji, postmodernizmu, postkolonializmu, różnych „teorii krytycznych". W galeriach sztuki odbywają się urągające wszelkiej zdrowej estetyce „performansy". Na scenach głośno rozbrzmiewa brukowy język.

W wielu powieściach zacierane są uznawane dotąd granice pomiędzy literaturą a pornografią. Z trybun parlamentów leją się kłamstwa. „Prasa kłamie” – tak mówiliśmy w Polsce pod rządami komunizmu, a dziś jest to zjawisko powszechne na całym świecie. W świecie współczesnym, w przestrzeni publicznej, w środkach masowego przekazu, w zarządzeniach władz natrafiamy dziś co krok na zaprzeczenie prawdy, na kłamstwo, hipokryzję, manipulację, relatywizm, a także – co równa się kłamstwu – ukrywanie prawdy, uniemożliwianie wypowiedzi. Zacieśniają się pętle cenzury, zamykane są konta internetowe, zdejmowane programy telewizyjne, i tak dalej, i tak dalej.


KAZIMIERZ BRAUN
MÓJ TEATR NORWIDA
Z ARCHIWUM PISARZA
TOM VI



W tym świecie czytanie Norwida to rozglądanie się za drogowskazami, to wyszukiwanie znaków wskazujących drogę, jak w czasie górskiej wspinaczki – czasem trudno je odnaleźć, bo zasłania je załom skalny, czy wybujały krzew. Ale tylko posuwanie się naprzód właściwym szlakiem zapewnia bezpieczeństwo i gwarantuje dotarcie do celu. Jaki to cel? Po prostu: godne życie wolnego człowieka.

Mówi Pani o kryzysie wartości. Z nich, bodaj najbardziej

zagrożona jest dzisiaj prawda – w życiu publicznym i w polityce; w życiu osobistym wielu ludzi, którzy cierpią na kryzys swej własnej tożsamości; nawet w badaniach naukowych, a na tym polu zarówno poprzez manipulację danymi, jak też poprzez ukrywanie danych. Prawda została bodaj w ogóle wyrugowana (poza nielicznymi enklawami), z dziennikarstwa, które nie zajmuje się już szerzeniem informacji, tylko propagandą.

A Norwid sądził, że prawda – jej rozumienie i praktykowanie – jest fundamentem godnego życia człowieka, podstawą właściwego kształtowania stosunków społecznych. Uważał on prawdę za wartość samą w sobie, ale zarazem podkreślał, że prawda, prawdomówność, jest warunkiem właściwych, uczciwych relacji między ludźmi; uznawał prawdę za spoiwo życia społecznego; nade wszystko wierzył, że prawda jest warunkiem wolności. W jednej ze scen *Za kulisami* Omegitt toczy dialog o prawdzie z gośćmi balowymi, których twarze zakryte są maskami. Tak mówi do maski zwanej „FELIETON”:

> Patrząc na przedmiot, nie widzimy bynajmniej powierzchni jednej, ale przez tajemnicze, a mistrzowskie poczucie-ogółu widzimy prawie że współcześnie wszystkie inne przedmiotu bryłowatości i przecięcia. Im zaś przedmiot widzenia zupełniej jest rozumny w swej całości, tym zupełniej obejmujemy go jednym oka rzutem ze wszech miar.

> Podobnie jest, i zwłaszcza, z Prawdą! Ona, przede wszystkim będąc całą, od najpierwszej chwili, w której dała się postrzec – udzieliła się ludziom niejako w zupełności.

Maska: „DIOGENES” zapytuje szyderczo Omegitta:

> A wyświstany *Tyrtej* gdyby po tysiącach lat znalazł się tu, cóż oglądałby i zagaił na maskaradzie żywota?

OMEGITT odpowiada:

> Mówiłby zapewne prawdę, wierząc w moc jej: czego zaiste że nie postrzegam, aby ktokolwiek czynił.

Do dialogu wtrąca się inna maska, zwana „DOMINO-SZPIEG” i pyta:

> Zaś moc prawdy skąd idzie?

OMEGITT:

> Pochodzi z jej Całości… a przeto stąd, że prawda jest Ideą powodującą nieustannie równe sobie świadectwo…

Norwid zdawał sobie przy tym sprawę, że „kto prawdę mówi, ten niepokój wszczyna” – a więc widział jasno że w każdym wieku i każdym miejscu prawda ma przeciwników. Jest więc dziś Norwid sojusznikiem tych, którzy „prawdę mówią.”

*

Norwid – to wielki zbiorowy obowiązek. Część 1:

> Norwid – to wielki zbiorowy obowiązek. Część 1.

Wywiad ukazał się w „Pamiętniku Literackim” wydawanym przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie, w numerze poświęconym Cyprianowi Kamilowi Norwidowi, Tom LXI, Londyn, czerwiec 2021 r.

*

Przypisy:

[1] Cyprian Norwid, *Pisma wszystkie*, Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył Juliusz Wiktor Gomulicki, PIW, Warszwa 1971, s. 151.

[2] Por. Antoni Dunajski, *Teologiczne czytanie Norwida,* Wyd. Bernardinum, Pelplin 1996.

[3] *Pisma wszystkie*, j.w. T. 1, s, 94.

[4] *Pisma wszystkie* t. 5, s. 219. Norwid wkłada tu w usta Mak-Yksa objaśnienie jego nazwiska, którym wielokrotnie sam objaśniał swoje nazwisko, „Norwid" – mówiąc, że właśnie jego nazwisko pochodzi ze starych, „zatartych kart dziejów".

[5] George Gömöri, *Cyprian Norwid*, Twayne Publishers Inc., New York 1974, s. 96-99.

[6] Por. Włodzimierz Toruń, *Norwida uwagi o prawdzie*. „Roczniki Humanistyczne" 2009, t. 57, z. 1, s. 9-19.

[7] *Pisma Wszystkie*, t. 4, s. 530. Konrad, w *Wyzwoleniu,* mówi do Maski 17: „Artyzm […] jest całą prawdą, jeśli jest"[7]

Uderzające jest to rozumienie prawdy jako pewnej „całości” zarówno przez Norwida, jak przez Wyspiańskiego. Stanisław Wyspiański, *Wyzwolenie* , Akt II. Konrad i Maska 17.

[8] J.w., s. 532.

[9] Tak w *Rozmowie umarłych. Pisma Wszystkie*, t. 1, s. 280.

*

Zobacz też:

> Cyprian Norwid – wczoraj i dziś. Część 1.

> Cyprian Norwid – wczoraj i dziś. Część 2.

Pamiętajcie o artystach…

Jadwiga Ferens *(Toronto)*

Pamiętajcie o ogrodach
Przecież stamtąd przyszliście
W żar epoki użyczą wam chłodu
Tylko drzewa, tylko liście

Jonasz Kofta



A w ogrodach zapach
A w ogrodach świeżość
Kolorów cud — dla duszy…

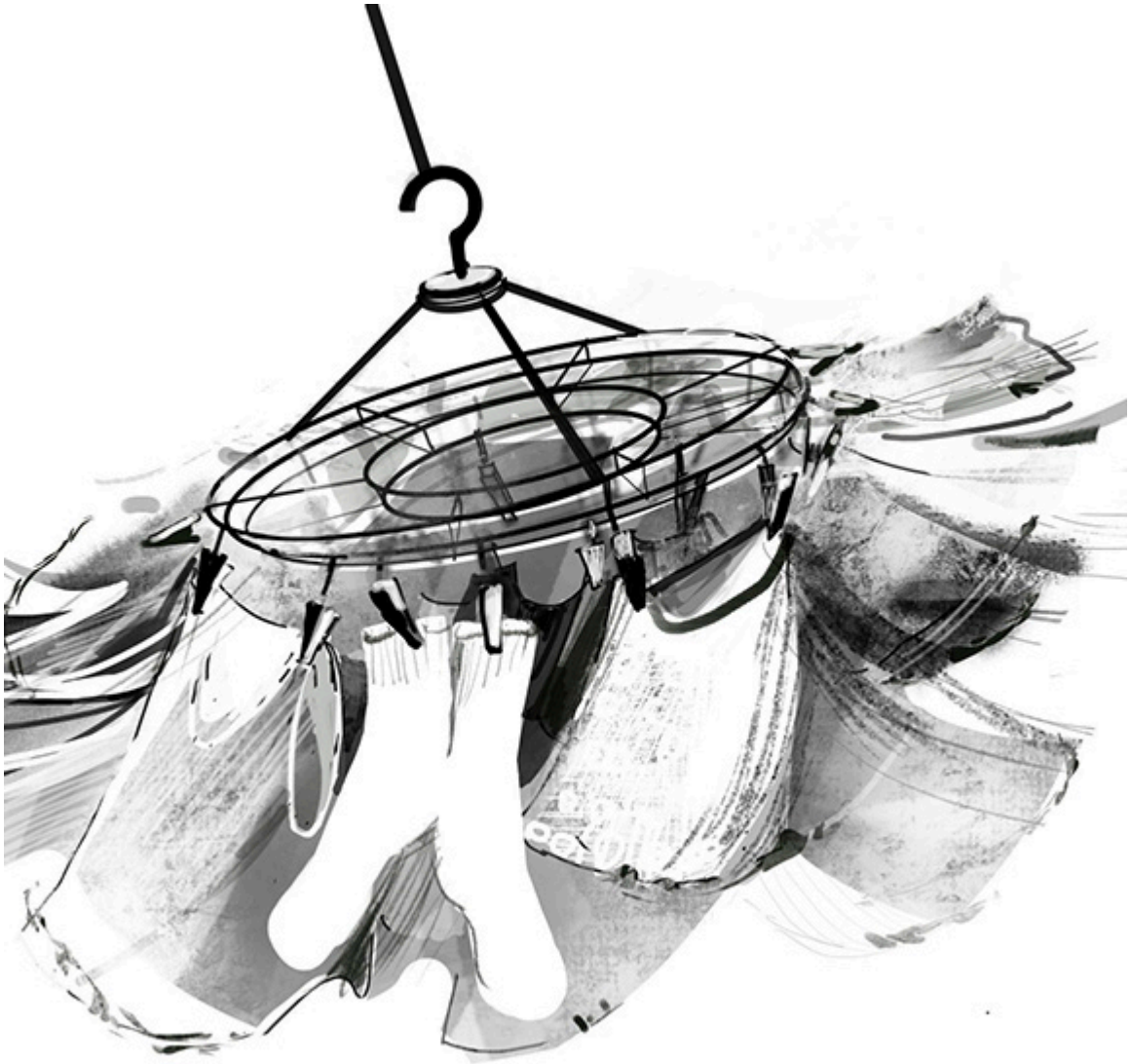
Tym nawiązaniem do poezji pragnę Państwu przedstawić artystkę malarkę, **Iwonę Kmieć.** Dlaczego ogrody, dlaczego zapachy? Na to pytanie odpowie sama Iwona, ale najpierw kilka

słów o niej. A tytuł: „Pamiętajcie o artystach…” przypomina, że na świecie działają nie tylko politycy i celebryci (tak ochoczo opisywani w mediach), lecz także artyści, inżynierowie, lekarze, czy ludzie innych pasji i zawodów, o których też warto wspominać….

Iwona Kmieć jest polsko-kanadyjską artystką wizualną mieszkającą w Thornhill, Ontario, absolwentką Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku oraz Ontario College of Art w Toronto w Kanadzie. Jest malarką, ilustratorką cyfrową, projektantką wnętrz i instruktorką, i jak pisze na swojej stronie internetowej, uczy się przez całe życie, jest bystrą obserwatorką, wielbicielką sztuki, mamą trójki pięknych dzieci, jest żoną, ogrodnikiem, kucharką, miłośniczką przyrody i słońca, entuzjastką sportu, muzyki, animatorem rodzinnym.

Inspirowana naturą, używa zmysłu węchu jako metafory w swojej pracy, uważając zapach za czynnik spajający życie, przynoszący radość i przywołujący wspomnienia. 5 marca 2022 byłam na wystawie Iwony Kmieć zatytułowanej „Zapach prania” w Ruth Upjohn Gallery, w sercu Toronto, u zbiegu ulicy Bedford i St. George Subway Station. Zarówno prace, jak i sama artystka zachwyciły zwiedzających. Wysłuchaliśmy jej ciekawych opowieści o prezentowanych dziełach — o genezie ich powstania, inspirujących je wydarzeniach i przemyśleniach artystki na tematy, których wyrazem stały się właśnie wystawione prace.

Wystrój samej galerii już niezwykły, jakby zaaranżowany dla spójności z tematem „Pranie”… Niewielkie pomieszczenie, w której króluje biel, lekki muślin kołysze się nad głowami gości, na ścianach oprawione prace, a część innych — na małych wieszaczkach, zaczepiona klamerkami, jak bielizna suszona na wietrze… Skojarzenie oddechu i zapachu świeżego prania, słońca…



Iwona Kmieć, „Wesołe miasteczko” z cyklu “Zapach prania” — rysunek cyfrowy przy użyciu aplikacji Procreate

DLACZEGO „WIZUALNY ZAPACH”?

Iwona: Spróbujmy przywołać w swej pamięci zapach świeżego powietrza, morza, zapach perfum unoszący się na schodach… Emocjonalna zawartość zapachu może wydobyć piękne wspomnienia. Zapach to coś, czego nie widzimy, ale głęboko na niego reagujemy i to mnie do niego przyciąga. Chociaż sam zapach jest ulotny, jest niesamowicie silny. Nie tylko wpływa na naszą wyobraźnię, ale także dodaje nam sił, łącząc ludzi i miejsca na osobistej osi czasu, dając radość.

Nie zapomina się o wymownym zapachu. Kiedy czujemy coś znajomego, przypominamy sobie doświadczenie chwili. Na przykład petrichor (zapach ziemi po deszczu) wspominam jako mocne i przyjemne wspomnienie wyjazdu z rodziną do Polski na Mazury. Petrichor wywołał szczęśliwe i spokojne doświadczenie, które stało się punktem odniesienia dla mojej sztuki i zainspirowało metaforę zapachową, której używam w moich twórczych poszukiwaniach.

CZY NAWIĄZANIE DO OGRODÓW JEST TRAFNE?

Iwona:

Tak, moje abstrakcyjne portrety i pejzaże nawiązują do piękna natury, by celebrować życie i uchwycić szczęśliwe emocje. Jak butelkowanie drogocennego zapachu, pragnę przekładać wspomnienia ludzi i miejsc na namacalne przedmioty, które wywołują radość i reprezentują fizyczną obecność chwil, które

będą trwać wiecznie.



Iwona Kmieć, „Petrichor-01” z cyklu “Petrichor (zapach ziemi po deszczu) — akryl na płótnie, technika mieszana

Prezentowane prace artystki nawiązują też do snów. Na przykład — kawałki staromodnych poszewek na poduszki, w kolażach z obszywającą je koronką, zaciągnięte białą farbą – snują opowieści o pracach minionych pokoleń, o zajęciach związanych z ogrodem babci na Białorusi, gdzie wszystko świetnie rosło, o obowiązkach gospodarskich…

Historie rodzinne, wydarzenia bliskie i dalekie, zjawiska bajkowe, nawet komentarze polityczne – o tym wszystkim opowiadają prace artystki. Bo na przykład, kiedy mowa o praniu, Iwona Kmieć nie zapomina o przedstawieniu prania pieniędzy, czy prania mózgu, komentując ciekawą metaforą, świetnie ujętą graficznie, ludzi bez skrupułów, zaangażowanych w te ciemne strony życia i manipulacje. Tak więc — „filozofia" prania w szerokim wachlarzu przeróżnych spraw i problemów.

Na stronie internetowej **Iwony Kmieć**, można zapoznać się z pracami artystki oraz nabyć upatrzone dzieło. 20% ze sprzedaży przeznaczone będzie na pomoc ukraińskim dzieciom.

Artykuł ukazał się w „Gońcu" w Toronto, 4 kwietnia 2022 r.

Fryzjerka 2 – druga

część powieści Danuty Błaszak



Zbigniew Mirosławski *(Tarnów)*

Przede mną leży druga część *Fryzjerki*, współczesnej powieści o

losach Joli, pasjonatki paralotniarstwa, pilotażu, skoków spadochronowych, dbającej o rozwój wewnętrzny (ukazywał to wątek przezwyciężenia toksycznej więzi z matką i starszym, żonatym partnerem w części pierwszej). Autorką jest Danuta Błaszak, działaczka polonijna z Florydy, dziennikarka, edytorka, poetka i tłumaczka. Powieść została starannie wydana, z widoczną dbałością o szatę graficzną powierzoną ponownie Agnieszce Herman. Obecny tytuł *Fryzjerka 2, Miodem płyną rzeki* zapowiada ciąg dalszy i obiecuje pomyślną historię, wręcz dobrostan.

Specyfiką prozy Danuty Błaszak jest wplatanie do narracji nazwisk współczesnych pisarzy (w poprzednim wydaniu Anny Marii Mickiewicz, Agnieszki Jarzębowskiej i… samej współpracującej z nią poetki i autorki projektu okładki tej książki Agnieszki Herman, nominowanej w czasie w którym toczy się akcja, do nagrody Orfeusza).

Obecnie lista pisarzy wydłużyła się. Częścią powieści jest wielogłos, cytaty i opinie innych. Wpływ ma na to osobowość pisarki i jej doświadczenia wydawnicze, autorki edytorki antologii tematycznych.

Nazwiska pisarzy, których utwory są cytowane, zebrane są na ostatniej stronie książki, niemal jak indeks do książki naukowej.

Znajdziemy tutaj także oprócz wyżej wymienionych: Aleksandrę Ziółkowską-Boehm, promotorkę polskiej literatury i Halinę Birenbaum w krótkich ciepłych wspomnieniach o kotach.

Festiwal poezji u Ryszarda Grajka, Alicja Kuberska, Iza Zubko… Przyroda w Kieleckiem jest jak w wierszach Grażyny Tatarskiej. Do spraw fryzjerskich odważnie dołącza Leszek Szymański, założyciel ruchu literackiego „Współczesność”, z opowieścią o wszawicy w powojennej Warszawie. Przywołanych literatów jest więcej, bo odwołania dotyczą m. in.: Homera (wątku Odyseusza i nimfy Kalipso), Ewy Szelburg-Zarembiny, Marka Twain’a czy Melchiora Wańkowicza.

Kontynuacja posiada wszystkie walory części pierwszej, trudno nie przypomnieć, bo być może nie wszyscy znają tę pozycję. Zatem podkreślić wypada zarysowanie wyraźnych charakterów. Lektura powieści może uskrzydlać i dawać nadzieję iż niekorzystne „układy” się zmieniają. Trzeba być aktywnym. Liczy się determinacja, pasja przynosząca radość i wytchnienie od codzienności. Nowe spojrzenie na samą siebie, uwalnia energię. Uznawana za rywalkę Ligia zostanie przyjaciółką.

Jola, bohaterka części drugiej, jest już po swoim weselu. Organizuje nowe miejsce zamieszkania. Czas powieści zaczyna się 18 kwietnia 2020 roku. Ona i Jakub, co w naszych polskich warunkach jest dość niezwykłe, mają prywatny, choć służący do

pracy w firmie, helikopter EC 135 i samolot Cessna 182. Planem akcji są: wieś w Kieleckiem, potem fikcyjne podwarszawskie osiedle „gdzie miodem płyną rzeki” i warszawskie cmentarze: Bródno i Wawrzyszew.

Powieść ma ambicję łamania stereotypów. Jola z zawodu fryzjerka według jej nauczycielki powinna zdawać na studia na Politechnice. Daje sobie radę udzielając korepetycji z fizyki synom szwagierki. Jest zaradna i wie czego chce. Wartkie dialogi: Joli z Wandą, z Ligią Molską i jej mężem Pawłem, zręcznie posuwają akcję do przodu. Niewątpliwie są ważnym walorem tej historii.

Incydentalnie zjawia się były partner Joli, Romuald. Jest włamywaczem, bo chce wydobyć z jej starego mieszkania swoje rzeczy. Pojawienie się informacji o cioci Kwiecie ma zachęcić do sięgania po część pierwszą przez tych, którzy jej nie znają. Obecne są także inne odniesienia do wcześniejszych wydarzeń. Są też opisane: perypetie covidowe, szczegóły dotyczące opieki nad małymi kotkami, przyjęcie do domu psa ze schroniska. Wątkiem niespodziewanie prowadzącym do zaskakującego rozwiązania jest postać Rafała Kopliszki. Wiąże się z nim sprawa oszczerstwa zarzucającego pooperacyjne komplikacje i śmierć pacjenta Ligii. Nie będę ujawniać tutaj zakończenia książki.

Przypomniana została tragedia niemieckiego pilota Andreasa

Lubitza, który będąc w depresji celowo rozbił się samolotem w Alpach szwajcarskich w 2015 r.

Nie sposób relacjonować chronologicznie rozwijających się kwestii, opisywać toku akcji. Ich poznanie to zadanie stojące przed każdym czytelnikiem. Podobnie ocena lektury. Nie zamierzam jej formułować, bo to sprawa indywidualnych preferencji. Zresztą napisałem powyżej dosyć sporo argumentów za książką, o której piszę.

Na pewno powieść zaskakuje. Kiedy wydaje się, że wszystko pomyślnie się układa, że czekają nas jedynie: kolejne rozmowy, wizyty, podróże, wszystko zmienia się za sprawą wykładu, jaki ma poprowadzić Ligia na uczelni medycznej. Wszystko jest przygotowane, projektor, głośniki, połączenia internetowe, pełna obsługa security…

Danuta Błaszak na pewno jeszcze nie raz sięgnie po klawiaturę komputera (dzisiaj nie pisze się już piórem) i opowie nam następne koleje losu Joli? A może o innych bohaterach.

*

Danuta Błaszak, Fryzjerka 2 – Miodem płyną rzeki, NORBERTINUM, Lublin 2022, s. 200

*

Zobacz też:

> „Fryzjerka” Danuty Błaszak

> „Fryzjerka. Na pokuszenie losu” – fragment książki

> Agnieszka Herman – wiersze z tomiku „Tło”

Norwid – to wielki zbiorowy obowiązek. Część 1.



Prof. Kazimierz Braun, fot. arch. K. Brauna

Z prof. Kazimierzem Braunem – dramaturgiem, reżyserem, wykładowcą akademickim, znawcą Norwida – rozmawia Joanna Sokołowska-Gwizdka.

Joanna Sokołowska-Gwizdka *(Austin, Teksas)*:

Rok 2021 był rokiem Cypriana Kamila Norwida. Poeta wiele lat spędził za granicą, głównie w Paryżu. Ojciec pana babci – Konstanty Miller przyjaźnił się z poetą, gdy mieszkał w Paryżu. Czy zachowały się listy, dedykacje, przekazy rodzinne, lub inne ślady po Norwidzie w Pana zbiorach rodzinnych?

Kazimierz Braun *(Buffalo, Nowy Jork)*:

Przyjaźń mego pradziadka, Konstantego Millera (1816-1886) z Cyprianem Kamilem Norwidem należała do rodzinnej legendy, którą poznałem już w najmłodszym dzieciństwie. Jest jeden konkretny dowód rzeczowy, że się spotykali, że obaj brali udział w dyskusjach literackich, niewątpliwie i politycznych – to ten fragment *Promethidiona,* w którym Norwid niejako cytuje jednego z uczestników takiej dyskusji, używając jego imienia „Konstanty". Cała pierwsza część tego poematu „Dialog, w którym jest rzecz o sztuce i stanowisku sztuki", zatytułowany *Bogumił,* to właśnie rozmowa o sztuce, a najpierw o Chopinie. W

rozmowie tej wypowiada się najpierw autor (Norwid), potem „Bogumił”, a polemizuje z nim „Konstanty”. Ta rozmowa mogła się odbyć w Paryżu w 1849 r. i stała się inspiracją dla *Promethidiona* napisanego w 1851 r. Rodzinna pamięć przechowała, że ci dwaj – Cyprian Kamil Norwid i Konstanty Miller – tam się wtedy spotkali. Nie ma na ten temat żadnych szczegółów. Nie zachowały się też żadne pamiątki.

Pradziadek Konstanty miał bujne życie. Urodzony na Podolu, jako student uniwersytetu w Dorpacie związał się z polską konspiracją niepodległościową. Gdy na jej trop wpadła policja carska, uciekł z Rosji i, przez Londyn, zawędrował aż do Ameryki. Był nad Niagarą, co jest udokumentowane w jego listach. Ile razy tam jestem, a mieszkam blisko wodospadu, przypominam sobie pradziadka. Był pianistą – wirtuozem, uczył też tańca. Z tego się utrzymywał w Ameryce. Wrócił jednak do Europy. Poszedł na studia medyczne w Belgii, które ukończył w 1857 r. Po amnestii carskiej powrócił do kraju. Był wziętym chirurgiem oraz położnikiem. Ożenił się z Seweryną Żulińską, miał z nią pięcioro dzieci, z których najmłodsza była moja babka, Henryka. O Konstantym Millerze obszernie pisze moja córka, dr Monika Braun, w wydanej w tamtym roku obszernej książce historycznej o naszym rodzie pt. *Migrena, kronika rodzinna.*

Czy zatem do Norwida zaprowadziła pana tradycja rodzinna?

Tradycja rodzinna była dla mnie pierwszym impulsem. Na imieniny babci, która mieszkała z nami w czasie wojny i po niej, jako podarunek, recytowałem zawsze wiersz Norwida, przypominając w ten sposób jej ojca. Ten wiersz wybierała mi moja matka, Elżbieta, z domu Szymanowska, która w naszej wojennej szkole domowej uczyła języka i literatury polskiej. Znała ona dobrze twórczość Norwida. Od niej słyszałem o nim po raz pierwszy.

Pisał Pan pracę magisterską u prof. Zygmunta Szweykowskiego z teatru Norwida. Potem reżyserował Pan wielokrotnie jego sztuki. Co urzekło Pana w norwidowskim teatrze?

W czasach najstraszniejszego, totalitarnego, stalinowskiego komunizmu Norwid był w szkołach, czy też w programach uniwersyteckich nieobecny. Wrócił w ramach – częściowego – poluzowania systemu, które doprowadziło do „Października" 1956 r. Tak się złożyło, że na jesieni 1956 r. rozpoczynałem trzeci rok polonistyki na Uniwersytecie Poznańskim. Była pora wybrać seminarium magisterskie, aby w ciągu tego roku akademickiego napisać pracę magisterską i obronić ją na wiosnę 1958 r. I akurat wtedy profesor Zygmunt Szweykowski, wielki uczony, znawca Sienkiewicza, ale i całej polskiej literatury po-romantycznej XIX w., ogłosił seminarium magisterskie poświęcone Norwidowi. Gdy się o tym dowiedziałem –

natychmiast się zgłosiłem. Otwarcie seminarium Norwidowskiego było jakby otwarciem okna w celi, w której byliśmy więzieni. To był podmuch wolności. Przeczytałem – po raz pierwszy – wszystkie dzieła Norwida, dostępne dzięki znaleziskom i wydaniom Zenona Przesmyckiego-Miriama. Skoncentrowałem się na dramacie.

Do dramatu, a w konsekwencji do teatru, prowadziła mnie także inna rodzinna legenda. Moja ciotka, Jadwiga Braun-Domańska, była przed wojną wziętą aktorką, a w czasie wojny, po wyjściu z sowieckiego łagru, dotarła do armii gen. Andersa i została żołnierzem – już uprzednio w kraju była zaprzysiężona w ZWZ. Gen. Anders mianował ją dyrektorem Teatru 2 Korpusu (rozkazem z 2 kwietnia 1943 r.). Postawiła ten teatr na wysokim, zawodowym poziomie, przeszła z nim, towarzysząc wojsku, przez Irak, Palestynę, Włochy, aż do Londynu. Tam została, odmawiając powrotu do kraju pod rządami komunistów. O cioci Domańskiej dochodziły w czasie wojny i po wojnie tylko strzępy wieści, była kimś tajemniczym i wielkim. Stała się dla całej rodziny postacią legendarną.

Były więc te dwa szlaki, które doprowadziły mnie do zajęcia się dramatem Norwida – pamięć pradziadka Konstantego Millera i pamięć o ciotce Jadwidze Domańskiej.
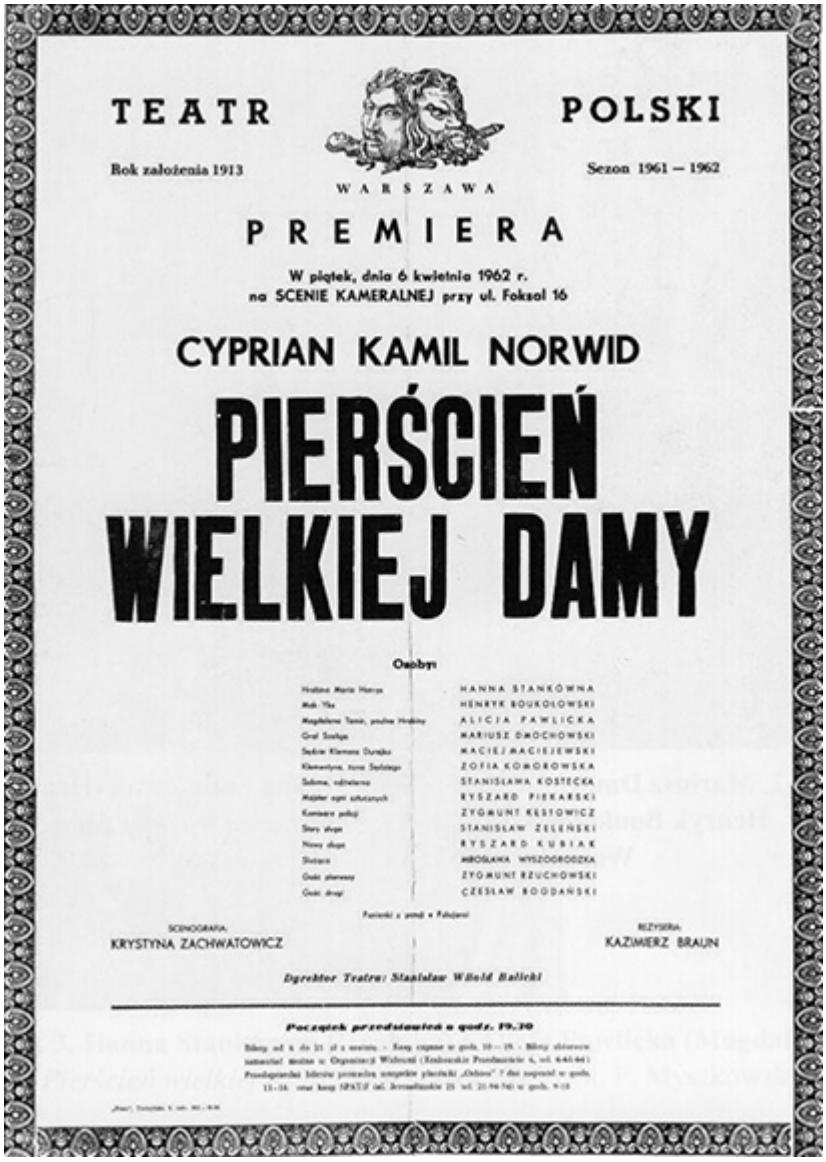
Wczytywanie się w Norwida w czasie pisania pracy magisterskiej

przerodziło się w fascynację. Przechodziłem wtedy „dziecięcą chorobę” wielu polonistów – pisałem wiersze. Poezja Norwida stała się dla mnie ważną inspiracją. A jego dramaty, m.in. dlatego, że, poza *Pierścieniem Wielkiej-Damy*, dotarły do „późnych wnuków” uszkodzone i do tej pory bardzo rzadko wystawiane, stanowiły wyzwanie. W tamtym czasie teatr polski wydobywał się z bagna „realizmu socjalistycznego”. Wracali na sceny wielcy poeci romantyczni i neo-romantyk Wyspiański. Post-romantyk Norwid ofiarowywał materiał również niezwykły, bodaj nawet bardziej skomplikowany: kunsztowne łączenie realizmu z poezją, uruchamianie mechanizmu przemieniania tego co zwykłe i codzienne w to, co poetyckie i uniwersalne. Już wtedy zapragnąłem Norwida reżyserować. Stąd, także w oparciu o moje doświadczenia z teatru studenckiego, narodziła się myśl studiowania reżyserii.

Poruszam tę sprawę dlatego, że gdy postanowiłem zdawać na Wydział Reżyserii w PWST w Warszawie w 1958 r., to dowiedziałem się, że warunkiem dopuszczenia do egzaminu wstępnego jest złożenie – no, i przyjęcie – „pracy wstępnej” w postaci projektu inscenizacji jakiegoś dramatu. Wybrałem *Za kulisami* Norwida, sztukę, która zachowała się w ruinie. Trzeba było dokonać jej adaptacji.



Hanna Stankówna (Hrabina) i Alicja Pawlicka (Magdalena), „Pierścień wielkiej damy”, Warszawa 1962, fot. F. Myszkowski, (w:) Kazimierz Braun, Mój teatr Norwida, Wyd. Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2014



TEATR POLSKI

Rok założenia 1913

WARSZAWA

Sezon 1961 — 1962

PREMIERA

W piątek, dnia 6 kwietnia 1962 r.
na SCENIE KAMERALNEJ przy ul. Foksal 16

CYPRIAN KAMIL NORWID

PIERŚCIEŃ WIELKIEJ DAMY

Osobyn

Hrabina Maria Horcyn	HANNA STANKÓWNA
Mak-Yka	HENRYK BOUKOLOWSKI
Magdalena Tanin, poufna Hrabiny	ALICJA PAWLICKA
Graf Szeliga	MARIUSZ DMOCHOWSKI
Sędzia Klemens Durajka	MACIEJ MACIEJEWSKI
Klementyna, żona Szeligo	ZOFIA KOMOROWSKA
Salomea, zdjętarka	STANISŁAWA KOSTECKA
Majster ogni sztucznych	RYSZARD PIEKARSKI
Komisarz policji	ZYGMUNT KĘSTOWICZ
Stary sługa	STANISŁAW ZELEŃSKI
Nowy sługa	RYSZARD KUBIAK
Służąca	MIROSŁAWA WYSZOGRODZKA
Gość pierwszy	ZYGMUNT RZUCHOWSKI
Gość drugi	CZESŁAW BOGDAŃSKI

Pozostali z pomiędzy Państwa

SCENOGRAFIA:
KRYSTYNA ZACHWATOWICZ

REŻYSERIA:
KAZIMIERZ BRAUN

Dyrektor Teatru: Stanisław Witold Balicki

Początek przedstawień o godz. 19.30

Czyli w moim życiorysie było tak: praca magisterska – Norwid, praca wstępna na reżyserię – Norwid. I dodam, aby poprowadzić dalej ten wątek: praca dyplomowa na zakończenie reżyserii – Norwid; był to *Pierścień Wielkiej-Damy* Norwida (Teatr Polski, Warszawa 1962). A ponieważ to przedstawienie bardzo się udało już wtedy wytyczyłem sobie program wyreżyserowania wszystkich pełnospektaklowych sztuk Norwida, i to zarówno na scenach, jak na ekranie telewizyjnym. Mój doktorat na Uniwersytecie Poznańskim (1971) był także oparty o Norwida – o

książkę *Cypriana Norwida teatr bez teatru*.

Czy dramaty Norwida są trudne do realizacji scenicznej?

Są bardzo trudne… We Wstępie do *Pierścienia Wielkiej-Damy* używa Norwid terminu „smętne trudności” – tak, to są smętne trudności, bo, jak już wspomniałem poza tą jedną sztuką inne jego pełnospektaklowe dramaty dotarły do nas uszkodzone. Trzeba się domyślać, rekonstruować, adaptować – aby powstawały możliwe do zagrania, spójne całości. To podstawowa trudność. Trzeba się z nią zmierzyć przed próbami. A w czasie prób wielką trudnością jest odnalezienie „stylu Norwidowskiego”. Jest on bardzo specjalnym stopem, o czym wiem po tylu już latach pracy nad dramatami Norwida. Składa się na ten styl budowanie postaci przez aktorów, tak, aby były oparte o prawdzie przeżycia i działania, a zarazem w pewien sposób wystylizowane; ogromnie ważne jest przy tym podawanie Norwidowego wiersza, lub poetyckiej prozy, którą posłużył się *Za kulisami*. Norwid umiejętnie i subtelnie łączy delikatną kreską rysowaną psychologię postaci z filozoficzną refleksją dotyczącą problemów ogólnych i spraw ostatecznych. Także wyważenie realizmu i umowności w scenografii do jego sztuk to „arcytrudna robota” – jak on sam kiedyś o swoim pisaniu powiedział.

W 1966 roku zrealizował Pan spektakl Teatru Telewizji „Za kulisami” Norwida, a w 1970 roku wyreżyserował Pan tę

sztukę w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie z Marią Nowotarską i Leszkiem Herdegenem. Jak Pan wspomina te dwie realizacje?

Już wspomniałem, że z *Za kulisami* zmierzyłem się po raz pierwszy przygotowując pracę wstępną na reżyserię. Pracowałem nadal nad tą sztuką, pragnąłem ją wyreżyserować. To piękny, głęboki, wręcz wstrząsający dramat. Już miałem za sobą realizacje *Pierścienia Wielkiej-Damy* (Teatr Polski, Warszawa 1962 i przeniesienie do Teatru Telewizji 1962) i *Aktora* (Teatr Telewizji 1963 i Teatr im. J. Osterwy w Lublinie 1965). W roku 1966 Teatr Telewizji przyjął moją propozycję *Za kulisami*. Skompletowałem znakomitą obsadę. Do głównej roli, Omegitta, zaprosiłem Tadeusza Radwana z Teatru im. W. Horzycy w Toruniu. Radwan był czołowym aktorem tej sceny noszącej już wtedy imię Horzycy, który dał na niej prapremierę *Za kulisami* w 1946 r. Więc z mojej strony, zaproszenie aktora z teatru imienia Horzycy to był także ukłon wobec zmarłego inscenizatora. Główną rolę kobiecą w części współczesnej dramatu (współczesnej dla autora), Lii, podjęła wielka gwiazda, Aleksandra Śląska. Główne role w części starożytnej grali natomiast młodzi, dynamiczni, utalentowani – Tadeusz Borowski (Tyrtej) i Maria Głowacka (Eginea). W obsadzie byli i inni doskonali aktorzy: Danuta Nagórna, Kazimierz Meres, Henryk Szletyński, Mieczysław Voit.



TVP/ EAST NEWS Teatr Telewizji, Cyprian Norwid ZA KULISAMI, 10.10.1966, reż. Kazimierz Braun Na zdjęciu Aleksandra Slaska Lia), J-4062- 8

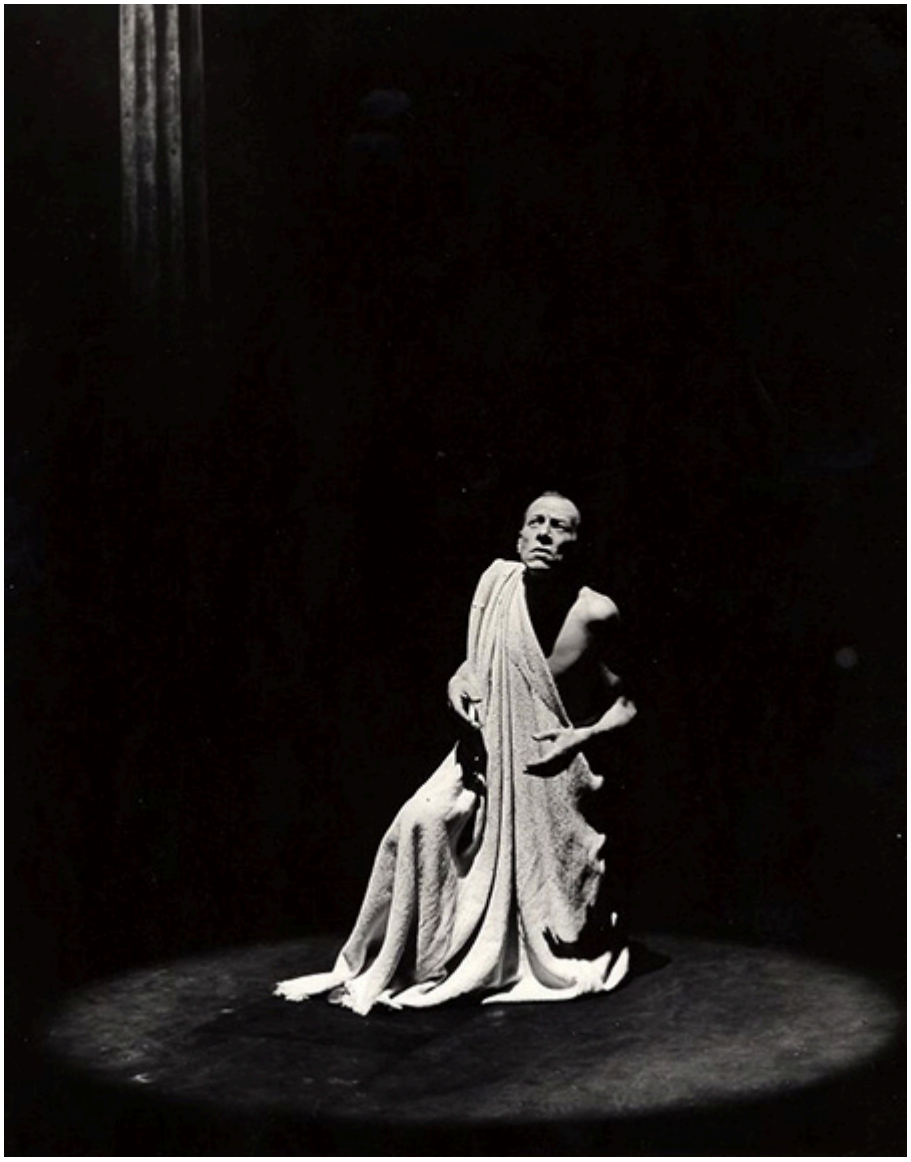
W tamtym czasie przedstawienia Teatru Telewizji grane były na żywo. To było wielkie wyzwanie, bo *Za kulisami* wymaga kilku odmiennych planów, a akcja musi się płynnie przenosić z jednego planu na kolejny, tak, aby miała ciągłość. Skonstruowaliśmy ze znakomitą scenografką Xymeną Zaniewską skomplikowaną dekorację, dookoła i wewnątrz której kamery mogły bezkolizyjnie przesuwać się pomiędzy poszczególnymi planami. Zespół

aktorski pracował pięknie. Wytworzyło się wielkie napięcie. Premiera – znów przypominam, grana „na żywo” – została zagrana bezbłędnie. Śląska stworzyła kreację. Reakcje prasowe i środowiskowe były bardzo przychylne.

Pracowałem nad Norwidem nadal. W Lublinie wyreżyserowałem *Kleopatrę i Cezara* w mojej adaptacji (1968, przeniesienie do Teatru Telewizji 1968). W oparciu o to wszystko, co już wiedziałem o Norwidzie napisałem scenariusz biograficzny o nim, zatytułowany *Piszę pamiętnik artysty*. Został przyjęty przez Teatr Telewizji w 1970 r. Trzeba o tym opowiedzieć, bowiem to widowisko niejako podprowadziło mnie do następnej wielkiej pracy – *Za kulisami* na scenie teatralnej.

Warszawski Teatr Telewizji korzystał ze wszystkich aktorów stołecznych, ale w wyjątkowych wypadkach umożliwiał także zapraszanie aktorów z innych scen. Skorzystałem z tego już raz zapraszając Stanisława Radwana z Torunia. Myśląc o obsadzie postaci Norwida w moim scenariuszu rozglądałem się po całym kraju. Uświadomiłem sobie, że jest aktor, który sam jest poetą i myślicielem, jak Norwid. Jest to aktor znakomity i umiejętny, a przy tym, jakoś mi ogromnie przyjazny, znaliśmy się blisko. To Leszek Herdegen. Czołowy aktor Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie. Posłałem mu scenariusz z propozycją zagrania roli Norwida. Przyjął. Teatr Telewizji zaangażował go. Współpraca na próbach układała nam się doskonale. Rozumieliśmy się.

I właśnie wtedy, w bufecie telewizji na Woronicza, zaczęliśmy rozmawiać o zainteresowaniu dyrektora Teatru Słowackiego, Bronisława Dąbrowskiego spektaklem *Za kulisami*, w którym Herdegen – wedle mojego pomysłu i interpretacji – zagra podwójną, główną rolę Omegitta – Tyrteusza. To było moje nowe interpretacyjne odkrycie: w *Za kulisami* Norwid niejako ustawił lustra: Omegitt stając przed lustrem widzi Tyrteusza. Lia, dama XIX salonów widzi w lustrze Egineę, grecką kapłankę. I *vice versa*. Podobnie i inne postaci planu współczesnego sztuki (powtarzam – współczesnego dla autora) i planu starożytnego są swoimi lustrzanymi odbiciami. Odbicia to czasem wyraźne, czasem zamglone, ale scalają one, obok innych zabiegów zastosowanych przez autora cały – dwuczęściowy – dramat.



Cyprian Norwid, ZA KULISAMI, Teatr im. J. Słowackiego, Kraków 1970, reż Kazimier Braun. Na zdjęciu Leszek Herdegen (Omegitt), fot. Wojciech Plewiński

Omegitt to pisarz, myśliciel, podróżnik. Postać ta zresztą jest w dużej mierze autoportretem Norwida. Omegitt napisał dramat o starożytnym (gdzieś z VII w. przed Chrystusem) poecie Tyrteuszu. I wystawił ten dramat, zapewne w Teatrze Wielkim w Warszawie w 1864 r., aby wstrząsnąć sumieniami sobie współczesnych, dla nich grana jest sztuka Omegitta, pt. *Tyrtej*. Oto klasyczna struktura „teatru w teatrze", którą Norwid

wystudiował u Szekspira. Dziewiętnastowieczna publiczność ogląda akcję starożytną. Oto Tyrteusz powołany do tego zadania przez wyrocznię udaje się z Aten do Sparty, aby zostać jej wodzem. Zostaje jednak odrzucony przez Spartan – społeczeństwo zmaterializowane i zmilitaryzowane, które pozbyło się wartości duchowych. Podobny los spotyka Omegitta. Jego sztuka zostaje wygwizdana.

Dyrektor Dąbrowski obejrzał *Piszę pamiętnik artysty* w telewizji. To przekonało go do Norwida i do mnie. Przyjął moją propozycję reżyserii i, oczywiście, obsadzenia Herdegena w głównej roli. Już razem z Leszkiem naradzaliśmy się jak obsadzić pozostałe role. Do głównej, wielkiej roli kobiecej, także podwójnej – Lia, współczesna autorowi dama i Eginea, kapłanka zakochana w Tyteuszu – zaprosiliśmy Marię Nowotarską. Był to doskonały wybór – zagrała obie role posługując się różnorodnymi środkami wyrazowymi. Zbudowało to mocny fundament, na który po latach oparliśmy się pracując wspólne w „Teatrze Nowotarskiej" w Toronto w Kanadzie, w którym zrealizowaliśmy kilka moich sztuk.

Trafnym wyborem było także powierzenie roli, również podwójnej, współczesnej Emmy i atenki Dorilli, Marii Przybylskiej, aktorce, ale także poetce, która głęboko rozumiała Norwida. Cała obsada pracowała z wielkim zainteresowaniem nowym materiałem, z ogromnym oddaniem i energią. W

monologach, zarówno Omegitta, jak Tyrteusza, w dialogach planu współczesnego i planu starożytnego, Herdegen tworzył postać poety i mędrca, a zarazem gwałtownika, który dąży do obudzenia i odrodzenia otaczających go społeczności.

Po inscenizacjach Horzycy (Toruń 1946, Warszawa 1959) było to dopiero trzecie przedstawienie *Za kulisami* – wielka inscenizacja na wielkiej scenie. Liczny, pełen energii i umiejętny zespół aktorski. Wyraziście podane słowo. Ekspresyjne obrazy sceniczne. Mieliśmy wszyscy poczucie, że oddaliśmy dobrą przysługę Norwidowi.



Cyprian Norwid, ZA KULISAMI, Teatr im. J. Słowackiego, Kraków, 1970 reż. Kazimierz Braun.
Na pierwszym planie Maria Nowotarska – Lia (z lewej) i Maria Przybylska Emma, fot. Wojciech Plewiński

Proszę opowiedzieć o swojej dalszej drodze z Norwidem.

Premierą *Za kulisami* w Teatrze im. J. Słowackiego wypełniłem swój plan – wyreżyserowania wszystkich pełnospektaklowych sztuk Norwida, i to zarówno na scenach, jak i w telewizji. W tym czasie, w latach 1970, 1971, dokonywał się przełom w mojej

pracy reżysera, w moim myśleniu o teatrze. Mogę powiedzieć, że Norwid niejako doprowadził mnie do Różewicza. Norwid w swoich dramatach tworzył teatr poetycki, zakotwiczony w realizmie. Różewicz także pisał dramaty poetyckie, mocno osadzone w realnym życiu. Widzenie rzeczywistości i przetwarzanie jej w poezję, zarówno przez Norwida, jak przez Różewicza, było podobne. Oczywiście, były też ogromne różnice. W sztukach Norwida materią jest europejska kultura drugiej połowy XIX w., a także świat starożytny w *Tyrteju,* w *Kleopatrze*. Dramaty Różewicza wyrastają z jego doświadczenia wojennego i życia w kraju „realnego socjalizmu" – to *Kartoteka*; badają europejską kulturę II połowy XX w. – *Stara kobieta wysiaduje, Przyrost naturalny*. Nawet gdy Różewicz ucieka w niedawną przeszłość – w *Białym małżeństwie,* w *Pułapce,* w *Odejściu głodomora* – to pisze o świecie sobie współczesnym. A przy tym, w swych sztukach odważnie eksperymentuje z formą dramaturgiczną – zwłaszcza w *Akcie przerywanym* i *Przyroście naturalnym.*

Jeszcze przed krakowską premierą *Za kulisami* w Krakowie, zrealizowałem w Lublinie *Akt przerywany* – pierwszy krok ku mojemu „Teatrowi Wspólnoty". W tym samym czasie pisałem książkę *Teatr Wspólnoty.* Potem, w ciągu lat, wyreżyserowałem wszystkie wymienione przed chwilą sztuki Różewicza , dodając do nich, już w Ameryce *Kartotekę rozrzuconą*.

Pracowałem jednak nadal nad Norwidem. Wróciłem do *Kleopatry i Cezara* – całkiem inaczej niż poprzednio. Wystawiłem tę tragedię z zespołem Teatru Współczesnego we Wrocławiu sali Muzeum Architektury we Wrocławiu, w kostiumach współczesnych (1975). Wróciłem do *Pierścienia Wielkiej-Damy* realizując go jako przedstawienie dyplomowe w PWST Wrocław (1983), niejako na trzy sposoby: akt pierwszy został nagrany w studio telewizyjnym i publiczność zgromadzona w obszernym holu szkoły teatralnej oglądała go na ekranie telewizora. Akt II grany był w jednej z sal szkoły urządzonej stylowymi meblami jako salon Hrabiny Harrys, z widzami na kanapach i w fotelach. Akt III, usytuowany był w ogrodzie otaczającym dużą willę, w której miała wtedy siedzibę wrocławska PWST oraz na schodach prowadzących z ogrodu do wnętrza. Do listy moich przedstawień Norwidowskich dodałem jeszcze *Miłość czystą u kąpieli morskich*. Najpierw opracowałem ją dla Polskiego Radia (1975, a potem), zrealizowaną w plenerze, acz nie nad morzem (telewizja nie miała na to środków), to nad wielkim jeziorem, (1979). Napisałem i wyreżyserowałem nowy scenariusz biograficzny Norwida, zatytułowany *Powrót Norwida*, który został wystawiony w Teatrze Nie Teraz w Tarnowie, przy współpracy adaptacyjnej i reżyserskiej Tomasza Żaka w 2016 r.

Wykładałem o Norwidzie ucząc historii dramatu we Wrocławiu, potem w Ameryce. Mówiłem o nim na konferencjach. Publikowałem o nim po polsku, po angielsku, po francusku.

Gdy zaświtała w perspektywie 200-letnia rocznica jego urodzin zintensyfikowałem te prace. Napisałem kolejną książkę o Norwidzie: *Przewodnik po twórczości dramaturgicznej Cypriana Norwida*. Omawiam w niej wszystkie utwory dramatyczne Norwida – sztuki pełnospektaklowe, misteria, jednoaktówki, miniatury dramaturgiczne oraz sztuki zachowane tylko we fragmentach. Książka zawiera pełną listę realizacji Norwidowskich, poczynając od pierwszej prapremiery, a był to *Krakus* w Teatrze Miejskim w Krakowie w 1908 r. poprzez pamiętne prapremiery *Kleopatry* we Lwowie w inscenizacji Wilama Horzycy (1933), *Pierścienia Wielkiej-Damy* w Warszawie w reżyserii Juliusza Osterwy (1936), *Za kulisami* w opracowaniu i inscenizacji Horzycy w Toruniu (1946); poprzez Norwidowskie montaże poezji i dramatów Mieczysława Kotlarczyka w tajnym Teatrze Rapsodycznym w czasie wojny i po wojnie; aż do fali przedstawień Norwida w latach 1960. I 1970. Potem Norwida już – prawie – nie grano. W sumie, było tych realizacji Norwidowskich niewiele.

Przygotowałem następną książkę Norwidowską: opracowanie literackie i teatralne *Za kulisami*. Jak wiadomo sztuka ta zachowała się w znacznym stopniu uszkodzona, a przy tym sporny jest sposób, w jaki autor pragnął połączyć jej dwa człony – współczesny i starożytny. Moje opracowanie wykorzystuje wszystkie zachowane fragmenty tekstu i układa je w spójną całość, łącząc owe dwa człony konstrukcją „teatru w teatrze”,

którą Norwid poznał studiując Szekspira, zachwycił się nią, wykorzystywał ją kilka razy oraz – jak udowadniam we wstępie do mego opracowania – zastosował tworząc *Za kulisami*. Pragnę, aby w ten sposób *Za kulisami* stało się normalną sztuką „do grania", a nie tylko łamigłówką interesującą norwidologów. Pisałem w tym roku o Norwidzie po polsku i po angielsku. Miałem o nim publiczne wykłady internetowe – w Instytucie Oskara Haleckiego w Ottawie i na Konferencji Norwidowskiej w Londynie. Staram się Norwidowi służyć jak tylko potrafię…

Druga część rozmowy z prof. Kazimierzem Braunem o Cyprianie Kamilu Norwidzie:

> Norwid – to wielki zbiorowy obowiązek. Część 2.

Przypisy:

[1] Wydawnictwo Austeria, Kraków, Budapeszt, Syrakuzy, 2021. O Konstantym Millerze jest dobre hasło w Wikipedii.

[2] Kazimierz Braun, *Cypriana Norwida teatr bez teatru,* PIW, Warszawa 1971.

[3] Pełna lista moich 14 widowisk Norwidowskich znajduje się w książce: Kazimierz Braun, *Mój teatr Norwida,* (Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, 2014, s. 208). Później doszła do nich jeszcze pozycja piętnasta: mój dramat pt. *Powrót Norwida* (Teatr Nie Teraz, Tarnów 2016).

[4] Kazimierz Braun, *Teatr Wspólnoty,* Wyd. Literackie, Kraków 1972.

[5] Wykaz moich 19 Różewiczowskich premier znajduje się w: Kazimierz Braun, *Mój teatr Różewicza,* Wyd. Uniwersytetu Rzeszowskiego 2013, s. 196, 197.

[6] Tadeusz Różewicz, *Kartoteka rozrzucona,* przekład Kazimierz Braun, prapremiera amerykańska, Buffalo 2006.

[7] Można je odnaleźć w: *Horyzonty teatru III. Bibliografia Kazimierza Brauna,* opracowała Barbara Bułat, Wyd. A. Marszałek, Toruń 2014.

[8] Kazimierz Braun, *Przewodnik po twórczości dramaturgicznej Cypriana Norwida,* Wyd. Uniwersytetu Rzeszowskiego 2020.

*

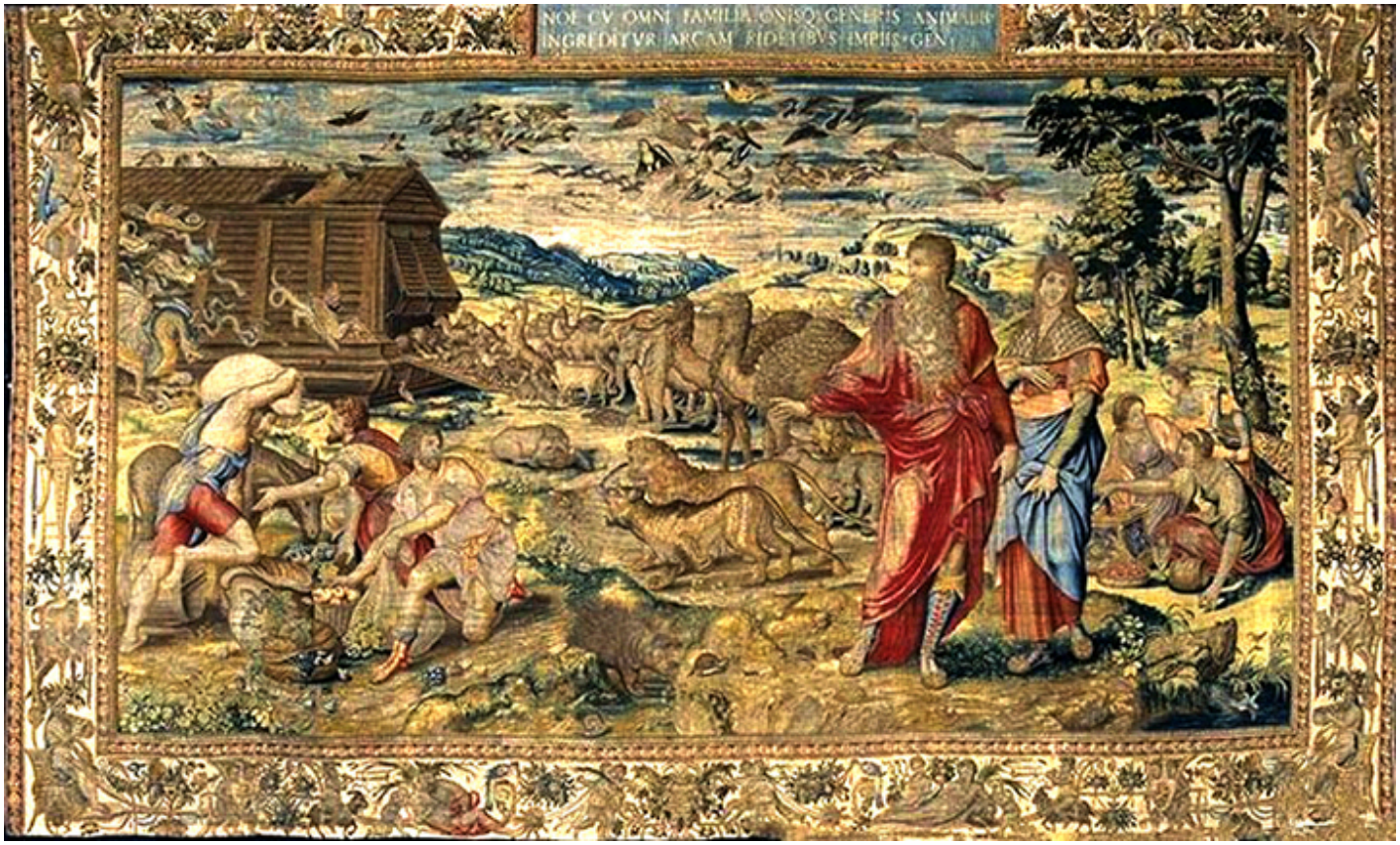
Zobacz też:

Teatr w służbie narodu. Jadwiga Domańska (1907-1996).

„Za kulisami” Norwida w inscenizacji Kazimierza Brauna

Fascynujące losy królewskiej kolekcji arrasów wawelskich

Katarzyna Szrodt *(Montreal)*



Wejście zwierząt do arki. Seria *Dzieje Noego*, pracownia Jana de Kempeneera, projekt Michiel Coxie, ok. 1550 r., (w:) J. Szablowski, *Arrasy flamandzkie w Zamku Królewskim na Wawelu*, wyd. Arkady, Warszawa 1975, fot. wikimedia commons

W 2021 roku wystawą „Wszystkie arrasy króla. Powroty 2021-1961-1921" Zamek Królewski na Wawelu uczcił powrót, w 1921 roku, zrabowanych przez Rosję arrasów oraz powrót kolekcji z Kanady , w 1961 roku, po dwudziestu latach opiekowania się nimi przez Polonię kanadyjską.

Ponad sto tysięcy osób zobaczyło wystawę, która *de facto* była pierwszą tak kompleksową prezentacją wyjątkowego zbioru arrasów Zygmunta Augusta. We wnętrzach Reprezentacyjnych Komnat Królewskich oraz w przestrzeni specjalnie stworzonej na

użytek wystawy wyeksponowanych zostało 128 tkanin.

Jak to często bywa z dziełami sztuki wielkiej wagi – bezcennymi i unikalnymi, kolekcja arrasów Zygmunta Augusta ma burzliwą historię zasługującą na nieustanne przypominanie, gdyż nierozerwalnie wiążą się z nią losy naszej ojczyzny, jak i losy jednostek, o których warto pamiętać.



Rozmowa Boga Ojca z Noem. Seria *Dzieje Noego*. pracownia Jana de Kempeneera, projekt Michiel Coxie, ok. 1550 r., (w:) J. Szablowski, *Arrasy flamandzkie w Zamku Królewskim na Wawelu*, wyd. Arkady, Warszawa 1975, fot. wikimedia commons

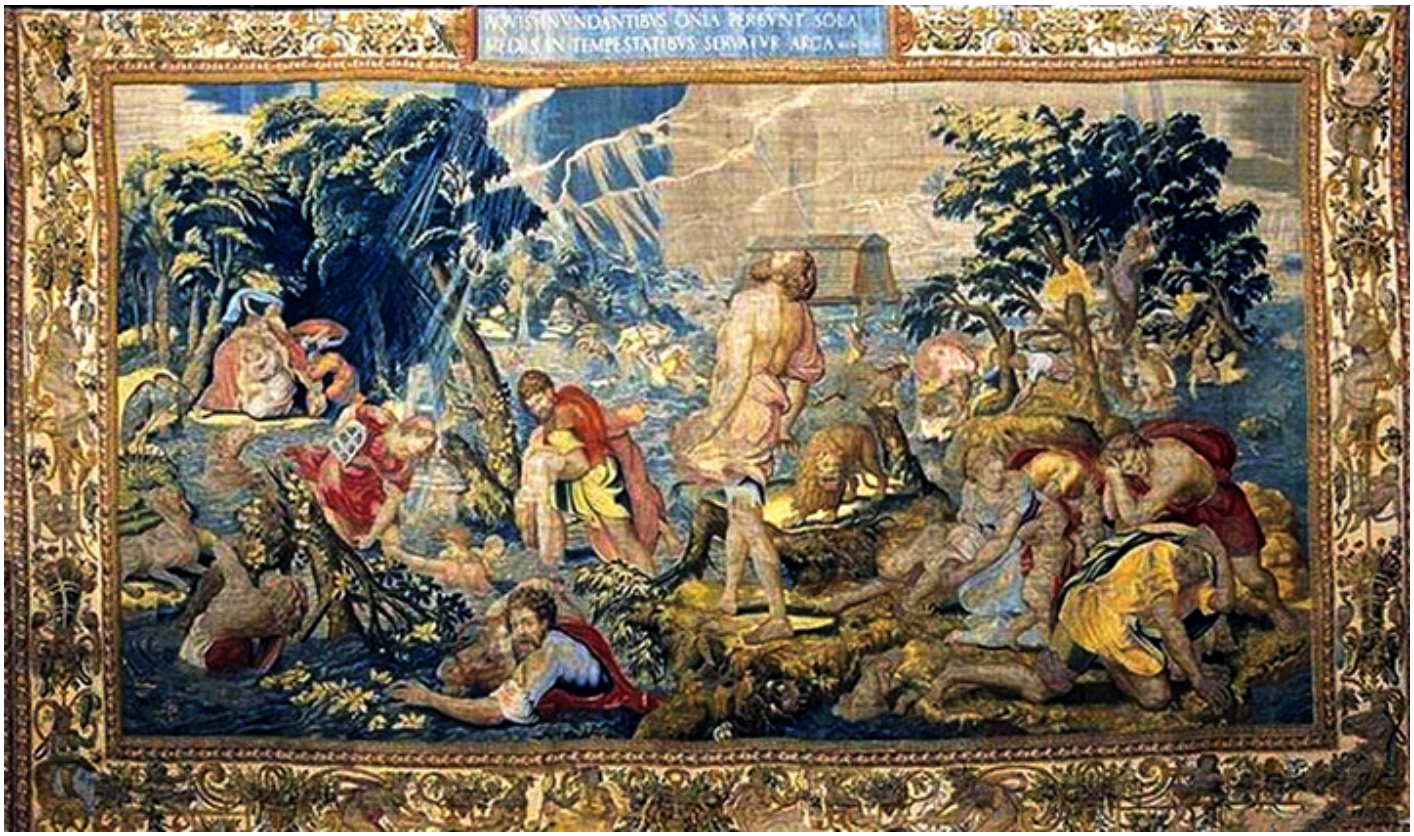
DZIEJE ARRASÓW

Arrasy – tkane obrazy, inaczej zwane tapiseriami, oponami, szpalerami – są dekoracyjnymi dywanami ściennymi, tkanymi na krośnie, najczęściej nićmi wełnianymi i jedwabnymi, na podstawie kartonów wykonanych przez malarzy. Tkactwo artystyczne w epoce renesansu było sztuką niezwykle cenioną, zarówno we Włoszech, jak i w Niderlandach czy we Francji, rozwinęły się słynne w całej Europie ośrodki tkackie. Miejscowość Arras we Francji posiadała znane manufaktury, a powstające w nich tkaniny nazwano „arrasami", co dało nazwę dużym tkaninom ściennym. Na terenach wykupionych przez Ludwika XIV od rodziny Gobelin, założono manufakturę tkacką, od której pochodzi nazwa „gobelin", nazywająca tapiserie przeznaczone na meble, baldachimy, ozdoby okien i drzwi. Do szczytowego rozkwitu technika tapisjerska doszła w południowych Niderlandach: w Brukseli, Brugii, Antwerpii, Gandawie, zaś w północnych Niderlandach ceniono manufaktury w miastach: Amsterdam, Delf i Gouda.

Gdy Zygmunt Stary i królowa Bona Sforza rozbudowali Wawel w stylu renesansu włoskiego, zakupili w Antwerpii i Brugii kilka arrasów mających ocieplić i ozdobić komnaty królewskie. Syn ich, król Zygmunt August, zamiłowanie do tkanych obrazów zamienił w prawdziwą pasję i w latach 1550-1560 zamówił w brukselskich warsztatach ponad 160 tkanin. Było to największe zamówienie w manufakturach tkackich dla jednego odbiorcy. Największe arrasy, o tematyce zaczerpniętej z Księgi Rodzaju

(4,8 m wysokości x 8,8 m długości), powstały na podstawie projektów znakomitego artysty Michiela Coxcie z Malines, zwanego „Rafaelem flamandzkim”. Inspirowane monumentalnym malarstwem Michała Anioła z Kaplicy Sykstyńskiej, reprezentują fazę dojrzałego renesansu, imponują bogactwem pomysłów, doskonałością obrazowania, kolorystyką, wielkością i precyzją. Zygmunt August sporządzając testament zapisał kolekcję arrasów trzem siostrom, zastrzegając, by po ich śmierci przeszła na własność Rzeczypospolitej. W 1764 roku, z okazji koronacji Stanisława Augusta, cała kolekcja arrasów znalazła się na Zamku Królewskim w Warszawie i wyeksponowane w salach zamku tkaniny nadały splendoru temu wydarzeniu. Po zakończeniu uroczystości koronacyjnych, arrasy przechowywane były w Warszawie, w Pałacu Krasińskich, który pełnił rolę archiwum państwowego. W 1795 roku, podczas oblężenia Warszawy, wojska carskie, na rozkaz Katarzyny II, zrabowały całą kolekcję arrasów. 157 tkanin wywiezionych zostało do Rosji i rozparcelowanych do różnych miejsc: Pałacu Zimowego, rezydencji w Gatczynie, pałacu w Liwadii na Krymie, do muzeum Stajni Dworskich i Dyrekcji Teatrów. We wszystkich tych miejscach arrasy były traktowane barbarzyńsko: przycinano tkaniny, by pasowały na ściany, rozcinano je na mniejsze, by zrobić z nich narzuty na kanapy, dziurawiono je, umieszczano w wilgotnych pomieszczeniach. Dopiero w efekcie postanowień Traktatu Ryskiego z 1921 roku, kończącego wojnę polsko-bolszewicką, arrasy zaczęły powracać sukcesywnie z Rosji

Sowieckiej. Powracały partiami przez kilka lat, aż do 1928 roku. Z wywiezionych 157 sztuk zwrócono nam 136 w bardzo złym stanie, zaś 21 arrasów nie udało się odzyskać.



Potop. Seria *Dzieje Noego*, pracownia Jana de Kempeneera, projekt Michiel Coxie, ok. 1550 r., (w:) J. Szablowski, *Arrasy flamandzkie w Zamku Królewskim na Wawelu*, wyd. Arkady, Warszawa 1975, fot. wikimedia commons

LOSY SKARBÓW WAWELSKICH w KANADZIE

Już w sierpniu 1939 roku, przeczuwając niebezpieczeństwo wojny, dyrekcja Zamku Królewskiego na Wawelu podjęła decyzję, by ewakuować z Wawelu 132 arrasy, jak również bezcenne pamiątki narodowe: inkunabuły (najstarsze księgi),

regalia królewskie (w tym Szczerbiec – miecz koronacyjny), militaria z XVII wieku (chorągwie, zbroje, rzędy końskie) oraz rękopisy Fryderyka Chopina. Bezcenne dzieła sztuki wagi narodowo-historycznej, w liczbie 278 obiektów, zapakowane zostały do żelaznych skrzyń i pod opieką dwóch kustoszy – Józefa Krzywdy-Polkowskiego i Stanisława Świerz-Zaleskiego, 3 września opuściły Kraków. Pierwszym przystankiem w ucieczce przed pościgiem niemieckim była ambasada polska w Bukareszcie. Z Rumunii skrzynie przetransportowano do Francji, gdzie w miejscowości Aubusson, francuscy konserwatorzy osuszyli arrasy zamoczone w trakcie podróży. W noc przed kapitulacją Francji, z portu w Bordeaux, w ostatniej chwili Skarby Wawelskie odpłynęły do Londynu. Zgodnie z decyzją rządu polskiego na uchodźstwie, cenny ładunek wysłany został do Kanady i 12 lipca 1940 roku wszystkie skrzynie, pod opieką Stanisława Świerz – Zaleskiego i Józefa Krzywdy – Polkowskiego, bezpiecznie dotarły na statku „Batory" do portu w Halifaxie. Znalezienie właściwego miejsca dla 24 skrzyń, zdobycie zgody na to, by polski Skarb Narodowy mógł być przechowany w Kanadzie, zabezpieczenie środków finansowych na konserwację – to wszystko spoczęło na barkach dwóch konsuli generalnych: dr Tadeusza Brzezińskiego i Wiktora Podoskiego.

Dzięki znajomości z dyrektorem Archive National w Ottawie, już w sierpniu 1940 roku skrzynie znalazły się w oddziale archiwów, na farmie eksperymentalnej pod Ottawą. Stałymi opiekunami

Skarbów, odpowiedzialnymi za ich przegląd i konserwację, pozostawali dwaj kustosze z Wawelu – Józef Polkowski i Stanisław Zaleski, traktujący swoją misję z ogromną powagą i odpowiedzialnością. Co dwa-trzy miesiące otwierali skrzynie, wykładali z nich wszystkie precjoza, rozpościerali i wietrzyli arrasy, a wymagające naprawy obiekty poddawali konserwacji. Kilka arrasów zostało podszytych płótnem w celu ich wzmocnienia, rzędy końskie były sukcesywnie czyszczone i natłuszczane, czyszczono złote i srebrne regalia, naprawiono uszkodzenia w chorągwiach. Z każdej takiej inspekcji kustosze sporządzali dokładny raport wysyłany do rządu polskiego w Londynie.



Arras z herbem Polski i królewskimi monogramami S.A. (Sigismundus Augustus), ok. 1555 r., Bruksela, projekt – z kręgu Fransa Florisa i Cornelisa Bosa, (w:) J. Szablowski, *Arrasy flamandzkie w Zamku Królewskim na Wawelu*, wyd. Arkady, Warszawa 1975, fot. wikimedia commons

We wrześniu 1944 roku Wiktor Podoski odwołany został do Londynu, a na jego miejsce przyjechał do Ottawy Wacław Babiński – poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny przy rządzie kanadyjskim. Wacław Babiński, z ramienia rządu londyńskiego przejął pieczę nad Skarbami Wawelskimi. W marcu

1945 roku, obserwując sytuację w Polsce, opiekunowie podjęli decyzję o rozproszeniu Skarbów w kilku miejscach: dwa kufry z inkunabułami znalazły się w skarbcu Bank of Montreal w Ottawie, 33 kufry z arrasami i precjozami umieszczono w klasztorze St. Anne-de-Beaupre w prowincji Quebec, 9 kufrów oddano na przechowanie w klasztorze Precious Blood w Ottawie.

Wkrótce rozpoczął się dla opiekunów Skarbu niezwykle trudny etap. Koniec wojny i zmiany ustrojowe w Polsce spowodowały przybycie do Ottawy konsula komunistycznego Alfreda Fiderkiewicza i tym samym Wacław Babiński pozbawiony został uprawnień dyplomatycznych. W gronie osób opiekujących się Skarbami Wawelskimi pojawiła się poważna obawa, iż Skarby Wawelskie wysłane zostaną do ZSRR. Konsul Fiderkiewicz na pierwszym i jedynym spotkaniu z dwoma kustoszami, starał się przekonać ich do współpracy i tym samym uzyskać dostęp do Skarbów. Stanisław Świerz-Zaleski zdradził sprawę i zadeklarował chęć współpracy z Fiderkiewiczem, gdy tymczasem Jan Polkowski, oburzony postawą dotychczasowego współtowarzysza misji, zdecydowanie odmówił, twierdząc, że nie ma gwarancji, by Skarby powróciły bezpiecznie na Wawel.

Jeszcze tej samej nocy Wacław Babiński i Jan Polkowski zorganizowali transport, którym przewieźli Skarby do Muzeum Prowincjonalnego w Quebec City, zostawiając dwa kufry w Bank of Montreal w Ottawie. Gdy konsul Fiderkiewicz i Stanisław

Zaleski pojawili się w klasztorze St. Anne–de-Beaupre, pomimo wypowiedzenia tajnego hasła „Matka Boska Częstochowska” poinformowani zostali, że Skarbu nie ma i nie wiadomo kto go zabrał. Szczęśliwie, pod koniec grudnia 1948 roku, dołączył do Wacława Babińskiego i Jana Polkowskiego, Stefan Kątski, malarz, profesjonalny konserwator, oddając sprawie opieki nad Skarbami swój czas i fachową wiedzę. Dzięki jego inicjatywie, dotychczas składane arrasy, nawinięto na specjalne bębny i okryto brezentem. Kilkakrotnie w ciągu roku ekipa opiekunów, z Wacławem Babińskim na czele, jeździła do Ottawy, by otworzyć wszystkie kufry, sprawdzić stan obiektów, przewietrzyć arrasy, w razie potrzeby dokonać napraw. Każda z wizyt opisywana była dokładnie w raportach wysyłanych do Londynu.



Arras z królewskimi monogramami S.A. (Sigismundus Augustus), ok. 1555 r., Bruksela, projekt – z kręgu Fransa Florisa i Cornelisa Bosa, (w:) J. Szablowski, *Arrasy flamandzkie w Zamku Królewskim na Wawelu*, wyd. Arkady, Warszawa 1975, fot. wikimedia commons

W 1949 roku prezydent RP rządu na uchodźstwie August Zaleski powołał inicjatywę zwaną Skarbem Narodowym, będącą zbiórką pieniędzy na konserwację Skarbów Wawelskich w Kanadzie. Skarbem Narodowym w Quebeku kierował pułkownik Andrzej Liebich, a zaangażowani w zbiórkę pieniędzy byli także Tadeusz

Romer i Wacław Babiński. W 1953 roku, z inicjatywy Wacława Babińskiego, zaproszono na przegląd Skarbów znanego fotografa Yousufa Karsha, który wykonał profesjonalne zdjęcia obiektów. By uciszyć nagonkę mediów i dyplomacji komunistycznej, oskarżającej Polonię i rząd prowincjonalny o kradzież polskich Skarbów Narodowych, w prasie polonijnej i kanadyjskiej ukazały się zdjęcia i artykuły pokazujące stan zachowania precjozów. Z powodu tych nieustannych oskarżeń pod adresem Polonii kanadyjskiej, mającej ponoć przywłaszczyć i rozgrabić skarby wawelskie, do sprawy włączył się premier Quebeku Maurice Duplesis oraz najwyżsi hierarchowie kościoła quebeckiego. Ze strony Polonii do negocjacji z rządem komunistycznym zaproszony został pianista Witold Małcużyński zaś ze strony polskiej włączył się do rozmów kardynał Stefan Wyszyński.

Dzięki zabiegom negocjatorów 22 grudnia 1958 roku doszło do spotkania w Ottawie delegacji z Polski, której przewodniczył profesor Jerzy Szablowski z opiekunami skarbów oraz adwokatami reprezentującymi obie strony. W spotkaniu sam na sam w hotelu z profesorem Szablowskim, Józef Polkowski wyjaśnił, że główną jego intencją od samego początku, była opieka nad Skarbem Narodowym i potrzeba gwarancji, że powróci on na Wawel. Gdy Polkowski otrzymał takie zapewnienie – adwokaci spisali warunki powrotu. Pierwsza partia zawierająca inkunabuły z Bank of Montreal w Ottawie wysłana została w styczniu 1959 roku statkiem „Sztokholm”. Po

śmierci premiera Quebeku Maurice'a Duplesis, we wrześniu 1959 roku, kardynał Stefan Wyszyński podjął rozmowy z przedstawicielami episkopatu Kanady: kardynałem Leger i arcybiskupem Roy oraz z władzami prowincjonalnymi, czego efektem była decyzja powrotu drugiej partii Skarbów na Wawel.

2 stycznia 1961 roku – 132 arrasy oraz wszystkie pozostałe skrzynie z regaliami, militariami, chorągwiami i precjozami odjechały do Bostonu, a stamtąd statkiem „Krynica" odpłynęły do Polski. – *Niektóre egzemplarze wróciły w lepszym stanie niż wyjechały. Stan ogólny – bardzo dobry* – napisał profesor Jerzy Szablowski. Po trzech miesiącach przygotowano na Wawelu wielką wystawę Skarbu Narodowego, który przez dwadzieścia lat przebywał w Kanadzie pod dobrą opieką.

Tak oto zakończyła się międzynarodowa „afera przywłaszczenia Skarbów Wawelskich przez Polonię i rząd kanadyjski". W całej tej grze politycznej zapomniano o tych, którzy przez lata sporów i rozmów kuluarowych, sumiennie i bezinteresownie, narażając się niejednokrotnie na środowiskowy ostracyzm, dbali o stan zachowania pamiątek narodowych.



Michiel Coxie, Arras naddrzwiowy z herbem Polski na tle krajobrazu z bobrem i jeżozwierzem, ok. 1560 r., fot. Małopolski Instytut Kultury w Krakowie, wikimedia commons

Wacław Babiński, Józef Krzywda-Polkowski, Stefan Kątski – są godnymi bohaterami epopei Skarbów Wawelskich, przechowywanych przez dwadzieścia lat w Kanadzie. Przez lata wierni idei ich ocalenia, pozostali nieskazitelnie szlachetnymi obrońcami idei, jakby do nich adresował Zbigniew Herbert swoje „Przesłanie Pana Cogito”:

> …Masz mało czasu trzeba dać świadectwo
>
> Bądź odważny gdy rozum zawodzi bądź odważny
>
> W ostatecznym rachunku jedynie to się liczy.

W ostatecznym rachunku jedynie liczyło się, że Skarb Narodowy powrócił w dobrym stanie zachowania na Wawel, gdzie od wieków było jego miejsce.

*

ŹRÓDŁA: Antoń R., Skarby Wawelskie w Kanadzie w latach 1940-1960, Krosno 2021; Balawyder A., The Odyssey of Polish Treasures, Canada 1978; Fiderkiewicz A., Na placówce w Kanadzie, Warszawa 1973; Grzeloński B., Dyplomacja i arrasy. Wokół powrotu zbiorów wawelskich do Polski 1945- 1961, Kraków 2016; Janta-Połczyński A., Losy i ludzie. Spotkania-przygody-studia 1930-1960, Nowy Jork – Londyn 1961; Kijewska-Trembecka M., Losy Skarbów Wawelskich w Kanadzie, Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny, nr 1 (163) 2017; Lewicka M., Dole i niedole wawelskich arrasów, Wyd. Szkolne i Pedagogiczne 1974; Szablowski J., Odyseja skarbów narodowych, Kraków 1960.

*

Zobacz też:

> Stefan Kątski (1898-1978). Kanadyjski portret artysty.

> Powrót Stefana Kątskiego do Sanoka

Wanda Babińska – córka Wacława Babińskiego

> Wojna – Poezja – Dyplomacja. Nieznana poetka – Wanda Babińska.

Polaków

i Teksańczyków łączy dążenie do wolności

Wizyta byłego prezydenta Polski – Lecha Wałęsy w Austin



Lech Wałęsa podczas wystapienia na Uniwersytecie w Austin

Joanna Sokołowska-Gwizdka *(Austin, Teksas)*

– Uniwersytet Teksaski w Austin gościł prezydenta Franklina D. Roosevelta, Martina Luthera Kinga, Dalajlamę, a teraz ma zaszczyt gościć człowieka, którego pojawienie się na światowej scenie okazało się początkiem końca Związku Radzieckiego, Lecha Wałęsę – tak prezydent Uniwersytetu Jay Hartzell przywitał polskiego byłego prezydenta i 400-osobowy tłum, który 5 maja 2022 roku zebrał się w Audytorium Uniwersytetu, aby posłuchać wykładu „Wojna Rosji z Ukrainą i jej globalny wpływ".

Wojna na Ukrainie na pewno spowodowała ponowne ogromne zainteresowanie Lechem Wałęsą, postacią – legendą, twórcą „Solidarności", który przyczynił się do obalenia komunizmu. Darmowe bilety zniknęły błyskawicznie, a sala obok, gdzie można było śledzić spotkanie na telebimach, też była wypełniona po brzegi.



Prezydent Uniwersytetu Jay Hartzell zapowiada spotkanie

Pomysłodawcą i jednym z organizatorów wizyty był niezwykle prężnie działający Polski Klub, składający się ze studentów Uniwersytetu w Austin (The Polish Club at UT). Założycielem i prezesem Klubu jest nie tylko pełen pomysłów, ale też energiczny i konsekwentny w ich realizacji – Nathan Silverstein, który na studia w Teksasie przyjechał z Kalifornii. Klub zaprasza na spotkania wybitne osobowości związane z historią Polski. W marcu np. odbyło się spotkanie przez platformę Zoom z prof. Normanem Davisem.

Mama Nathana, dr Teresa Grabiec-Silverstein też była gościem jednego ze spotkań Klubu za pośrednictwem platformy Zoom. Opowiadała o stanie wojennym w Polsce, aresztowaniu jej ojca – działacza „Solidarności" i ciężkich przeżyciach związanych z tym

okresem. Teraz przyjechała z Kalifornii na spotkanie z prezydentem Lechem Wałęsą i pomagała Polskiemu Klubowi w organizacji wieczoru.

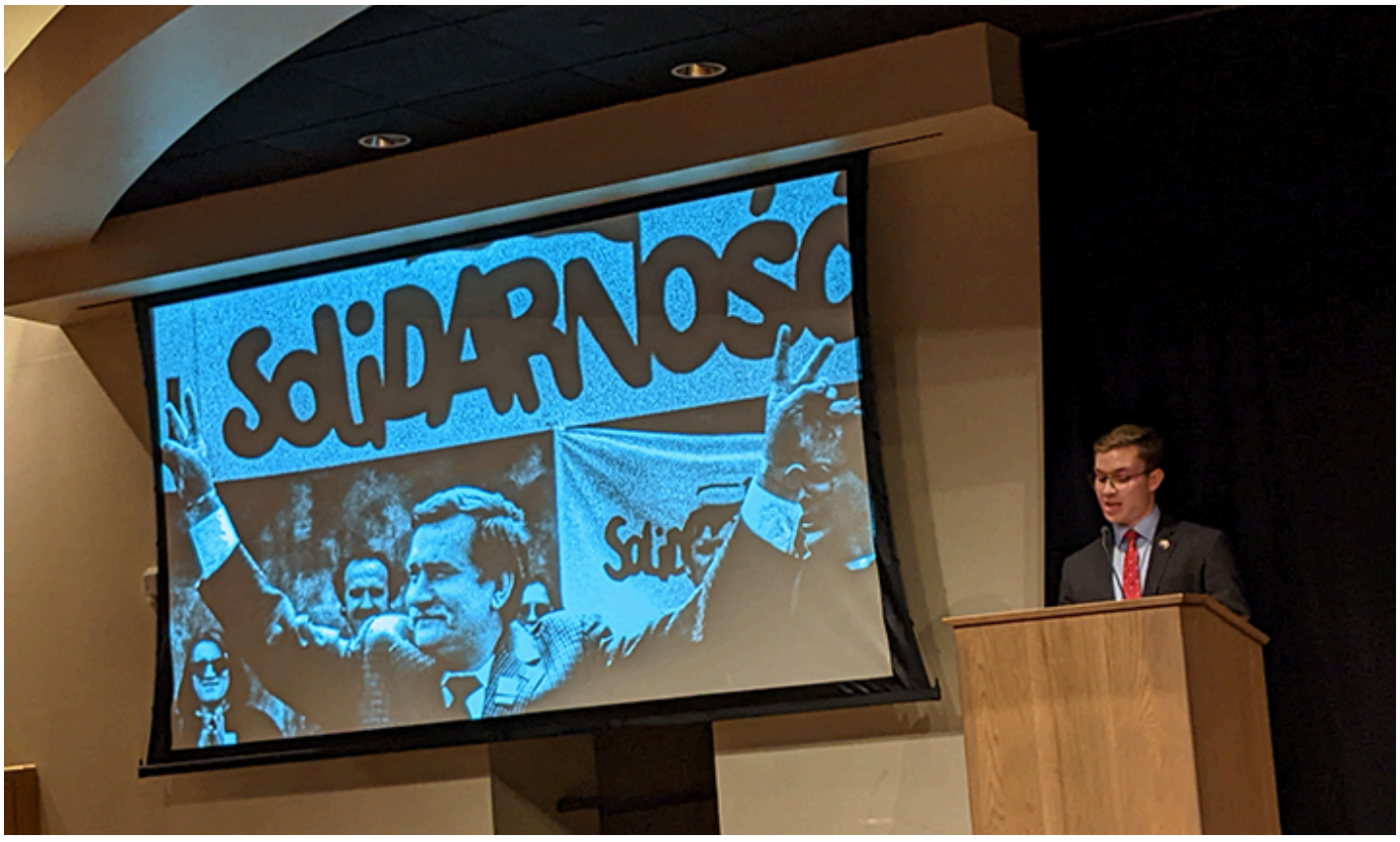
Studenci podeszli z szacunkiem do tej historycznej wizyty, ubrani w garnitury, białe koszule i czerwone krawaty, wyróżniali się na tle innych gości.

Oprócz pomysłodawcy do organizacji wizyty Lecha Wałęsy w Austin włączyły się takie instytucje oraz wydziały uniwersyteckie jak: Clements Center for National Security, Center for Russian, East European and Eurasian Studies, Center for European Studies, Liberal Arts Honors Program, McCombs School of Business, Department of Business, Department of Government, Government & Society oraz Texas Global.

Po przemówieniu prezydenta Uniwersytetu, Nathan Silverstein przedstawił Lecha Wałęsę. Zwrócił uwagę na jego osiągnięcia jako prezydenta Polski – *Nadzorował przejście do wolnorynkowej, liberalnej demokracji, z sukcesem wynegocjował wycofanie wojsk radzieckich z Polski. Był także głównym zwolennikiem członkostwa Polski w NATO i UE* – powiedział.



Założyciel Polskiego Klubu, Nathan Silverstein, opowiada o Lechu Wałęsie



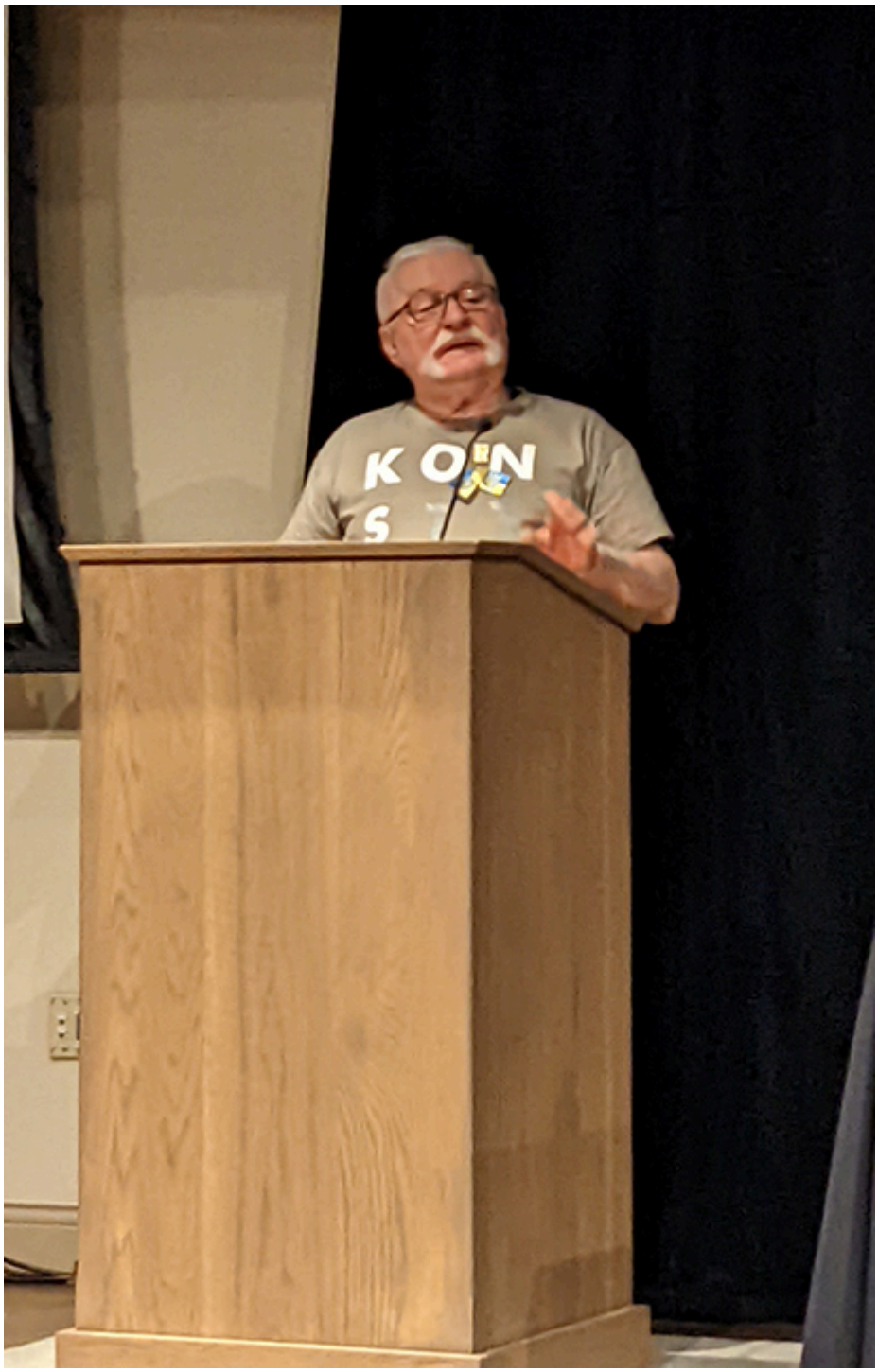
Założyciel Polskiego Klubu, Nathan Silverstein, opowiada o Lechu Wałęsie

Lech Wałęsa jest laureatem Pokojowej Nagrody Nobla (1983) i pierwszym prezydentem Polski po upadku komunizmu (1990-1995). Był współzałożycielem i liderem ruchu „Solidarność", który doprowadził do demokratycznych wyborów w Polsce w 1989 r., przyczynił się do rozpadu Związku Radzieckiego i zakończenia zimnej wojny. W szczytowym okresie „Solidarność" liczyła ponad 10 milionów członków. Wałęsa został Osobą Roku *Time Magazine* w 1981 roku i znalazł się na liście 100 najważniejszych osób XX wieku *Time Magazine*. Posiada ponad 40 stopni honorowych, m.in. z Harvardu, Uniwersytetu Columbia, czy z Sorbony. Jest laureatem Prezydenckiego Medalu Wolności USA, Wielkiego Krzyża Rycerskiego Brytyjskiego Orderu Łaźni oraz Wielkiego Krzyża Legii Honorowej Francji. W 1989 r. jako pierwszy gość zagraniczny i nie głowa państwa przemawiał na posiedzeniu Kongresu USA.

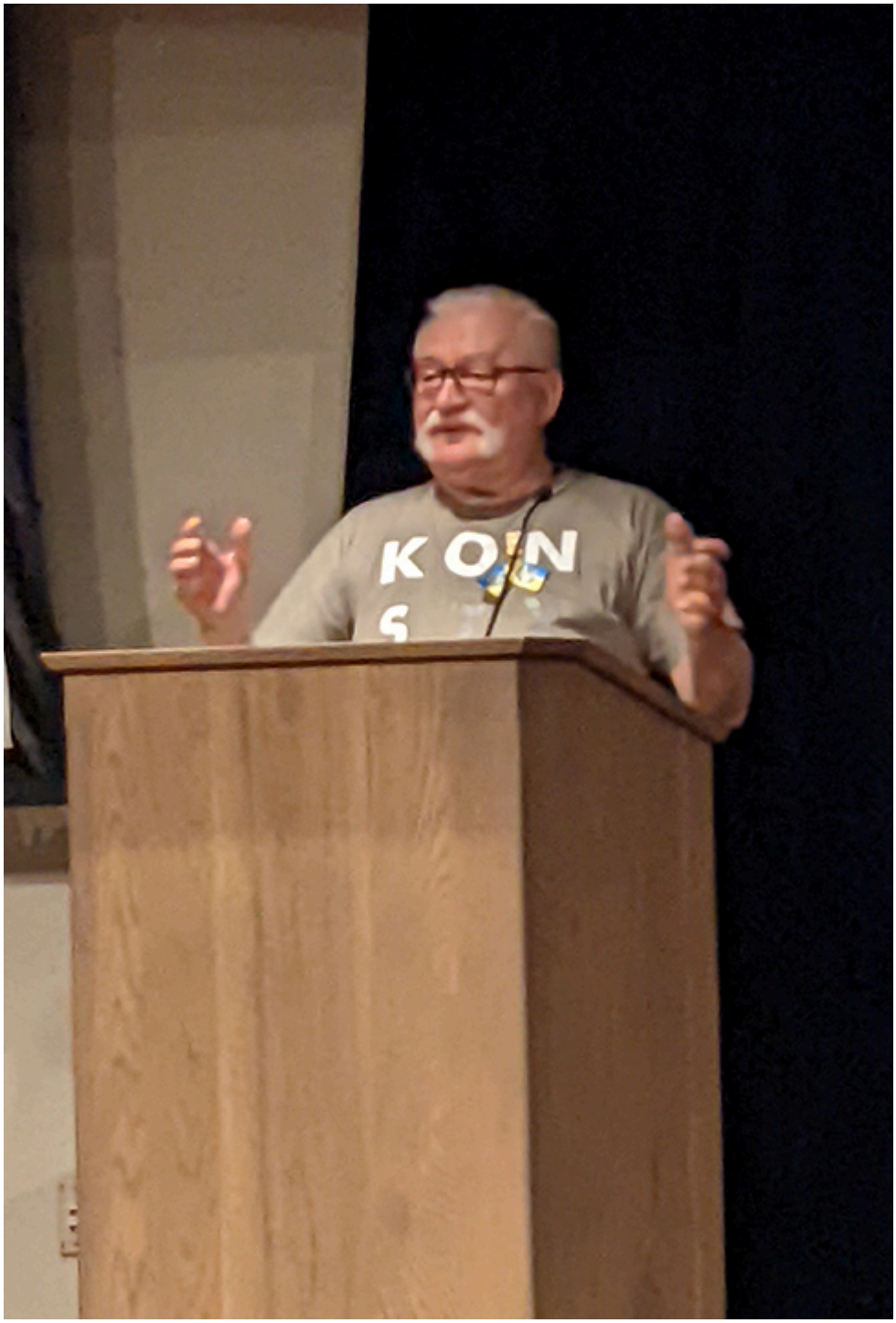
Po przedstawieniu sylwetki prezydenta, uczestnicy spotkania mogli zobaczyć krótki film o nim i czasach „Solidarności".

Po wejściu na mównicę Lech Wałęsa zdjął marynarkę i powiedział, że spotkanie to będzie „na luzie" i żeby nie spodziewać się typowego wykładu. I faktycznie, właściwie od pierwszego zdania sala wybuchała śmiechem. Prezydent powiedział, że stosunki Niemców z Rosją zawsze były dość ścisłe,

więc się często nawzajem odwiedzali. A, że Polska leżała po drodze, to albo jedni, albo drudzy się tu zatrzymywali i zazwyczaj zostawali na dłużej. Tak było np. po II wojnie światowej, kiedy Sowieci wkroczyli do Polski i narzucili nam własny system gospodarczy i polityczny.



Lech Wałęsa podczas wystąpienia na Uniwersytecie w Austin



Lech Wałęsa podczas wystąpienia na Uniwersytecie w Austin

Z powodu wieloletniego doświadczenia z Rosją, Polacy mają dar dostrzegania rzeczy, które mogą się wydarzyć. – *Na długo przed wybuchem II wojny światowej* – zauważył Wałęsa – *mówiliśmy*

ludziom, że nadchodzi. Ale świat nas nie słuchał… Jako Polacy odczuwamy dziś ten sam rodzaj niepokoju. Tym razem zachęcamy wszystkich do słuchania nas.

Lech Wałęsa podkreślił konieczność odzyskania przez Stany Zjednoczone wiodącej roli w świecie, roli lidera. – *Kiedyś Stany Zjednoczone prowadziły gospodarczo, militarnie i politycznie. Nadal chcemy, aby Stany Zjednoczone przewodziły światu.*

Innym poruszonym tematem była technologia, która zmieniła podejście do granic i państwowości. Powiedział, że zarówno jego ojciec, jak i dziadek walczyli o granice Polski, że wtedy granica oznaczała bezpieczeństwo i suwerenność. I pewnie w grobie by się przewrócili, gdyby wiedzieli, że on walczy o to, żeby granice znieść. – *Epoka państw i narodów dobiega końca* – powiedział – *a na horyzoncie widzimy erę globalizacji, intelektu i technologii.*

– Mamy szansę na pokój i rozwój, ale musimy otworzyć się na dyskusję i dostosować wszystkie prawa i zasady, którymi żyliśmy do tej pory – mówił dalej.

Swoje wystąpienie podsumował marzeniem, aby obecne pokolenie było znane z walki, pokojowego pozbycia się komunizmu i budowania lepszego, bardziej sprawiedliwego świata dla wszystkich.



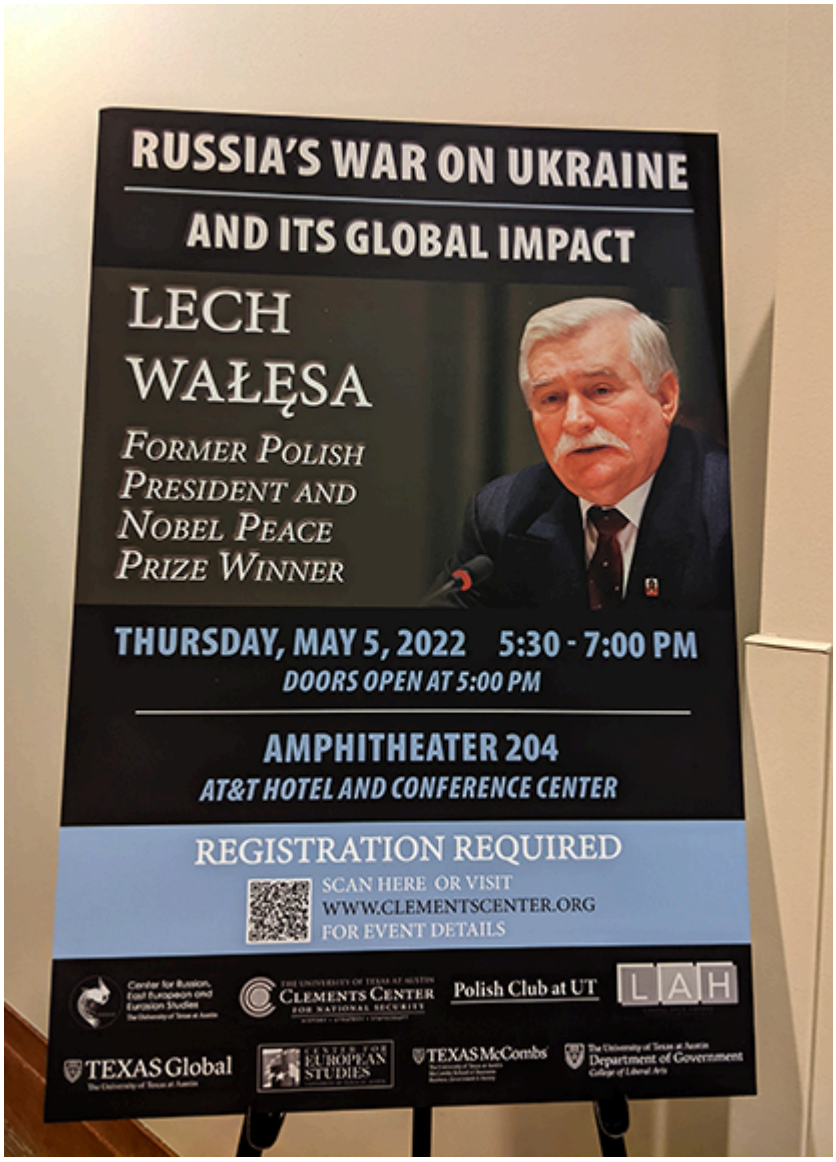
Prezydent Lech Wałęsa i wspaniały tłumacz Paweł Hardej podczas spotkania na Uniwersytecie w Austin



Prezydent Lech Wałęsa, tłumacz Paweł Hardej oraz prof. William Inboden (z prawej) podczas spotkania na Uniwersytecie w Austin

Po wystąpieniu prezydenta prowadzący spotkanie dyrektor Clements Center i wykładowca w LBJ School of Public Affairs, (były pracownik Białego Domu), prof. William Inboden, zadał pytania, wcześniej przygotowane przez studentów Polskiego Klubu. Były to głównie pytania o toczącą się obecnie wojnę na Ukrainie. Prezydent powiedział m.in., że proponował Wladimirowi Zelenskiemu stworzenie światowej grupy ekspertów, złożonej z noblistów, wybitnych profesorów i innych specjalistów, aby doradzali mu w każdej sprawie. Czy prezydent Ukrainy skorzysta, nie wiadomo.

Wieczór z Lechem Wałęsą nie byłby tym samym spotkaniem, gdyby nie błyskotliwe tłumaczenie symultaniczne Pawła Hardeja. Mimo, że prezydent często wyprzedzał tłumacza, kontynuując wątek wypowiedzi w swoim tempie, to tłumacz przekazał to co najistotniejsze. Genialnie oddał humor, co widać było po żywiołowej reakcji sali. Paweł Hardej, absolwent Uniwersytetu Detroit Mercy (MI) jest wiceprezesem dużej firmy deweloperskiej Lincoln Ventures Inc., budującej apartamentowce. Prywatnie Paweł Hardej jest ojcem studentki Uniwersytetu w Austin, Izabeli Hardej, która jest członkiem Klubu Polskiego.



W tym samym dniu, w którym miało miejsce spotkanie na Uniwersytecie, prezydent Lech Wałęsa został zaproszony przez gubernatora Teksasu, Grega Abbotta, do jego prywatnej rezydencji w Austin. Na koncie gubernatora Grega Abbotta na Twitterze pojawiło się zdjęcie z wizyty Lecha Wałęsy w jego domu z podpisem: *Świetne spotkanie z byłym prezydentem Polski Lechem Wałęsą w Rezydencji Gubernatora w Austin dziś rano. Był pierwszym demokratycznie wybranym prezydentem Polski po rządach komunistycznych. Polaków i Teksańczyków łączy wspólna cecha – dążenie do wolności.*

https://twitter.com/GovAbbott/status/1522266041430286336/photo/1

Na koniec pragnę jeszcze raz wyrazić uznanie dla Klubu Polskiego za tak prężną i z dużym rozmachem prowadzoną działalność na rzecz polskiej historii i to nie tylko na szczeblu uniwersyteckim, ale i na stanowym. Dzięki takim spotkaniom poszerza się wiedza o Polsce i jej dokonaniach. Wizyta prezydenta Lecha Wałesy w Austin na pewno przejdzie do historii.

Fotografie: Joanna Sokołowska-Gwizdka i Jacek Gwizdka

*

Nagranie ze spotkania z prezydentem Lechem Wałęsą na Uniwersytecie w Austin:

https://www.texaspolishclub.com/walesa

*

Lech Wałęsa mówi o wojnie na Ukrainie do studentów, profesorów i innych organizatorów podczas spotkania w

restauracji Capital Grille w Austin: